Nr. 25. Lwów — Środa dnia 30 Stycznia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h., w Niemczech . . . 3 „ — „, w innych Państwach . . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h., na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: św. Martyny P. | Antoniego W. | Jutro: św. Piotra Nol. | Atanazego | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca o godz. 7 min. 4, Zachód „ „ 4 „ 13 | Długość dnia godzin 9 min. 9, Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wieści z Rosyi.

Piszą nam z Petersburga 25 stycznia:

(=) Nie rozwikłano jeszcze sprawy Hurki-Lidwala, a już wychodzą na jaw różne nadużycia w Mandżuryi. W roku 1901-ym znaleziono tam obfite pokłady węgla kamiennego i natychmiast rząd począł go wydobywać. Dużo kosztowało urządzenie kopalni w Suczanie, którą otwarto w roku 1903-cim, t. j. właśnie wtedy, gdy wojna z Japonią była już przewidywana. Postanowiono zgromadzić węgla 15 milionów pudów, aby dość go było dla floty wojennej i syberyjskiej kolei. Obliczono, że wydobycie puda będzie kosztowało 7 kopiejek, więc od razu wyasygnowano milion 50 tysięcy rubli. Całą tę sumę wydano w ciągu lat 1904-ym i 1905-ym. Dziś wykryto, że suczańska kopalnia dostarczyła nie 15 milionów, lecz tylko 4 miliony 200 tysięcy pudów; wydano na to 294 tysięcy rubli, a 756 tysięcy rubli gdzieś się ulotniły. Jak wiadomo, brak węgla unieruchomił eskadrę władywostocką, kolej nie mogła wysyłać tylu pociągów, ile koniecznie było potrzeba; wagonów nie opalano, więc się zdarzało podczas surowej zimy, że ranni w nich zamarzali; chleb wypiekano źle, bo słomą laojanową niepodobna było dostatecznie rozpalić pieców. Zaczęto teraz szukać winnych i na razie wykryto, że w rachunkowych księgach kopalni suczańskiej cyfry są podskrobywane. Będzie więc nowy skandal. Ta sprawa jest już w rękach komisyi śledczej, a tymczasem głośno zaczęto mówić o szacherkach z kożuchami, wysyłanymi z Rosyi dla armii mandżurskiej. Przedsiębiorcy dostarczali rządowi kożuchów po kilka rubli za każdy. Pakowano je do wagonów i wysyłano na widownię wojny, tam jednak nie rozdawano ich żołnierzom, lecz sprzedawano je po parę rubli hurtownikom, a w księgach zapisywano, jako zgubione przez żołnierzy podczas ustawicznych marszów i kontrmarszów. Znowu tedy po rządowej cenie kupowano te same kożuchy od hurtowników i znowu natychmiast sprzedawano je. Tak trwało przez cały ciąg wojny. Wobec tak strasznych nadużyć czemże jest „zaniedbanie“ wice-ministra Hurki! Sprawę jego zbadała komisya, złożona z senatorów Gołubiewa, Scheibera i Koniego, oraz marszałka szlachty petersburskiej hr. Gudowicza i prezesa komitetu giełdowego Prozorowa. Akta tej komisyi car przekazał departamentowi sądowemu senatu, lecz opinia publiczna tak natarczywie domagała się jawności, że nareszcie ogłoszono raport komisyi. Jakaż więc jest wina Hurki? Oto, w kwietniu roku 1905-ego car zatwierdził postanowienie komitetu ministrów, że w przyszłości wszelkie wydatki z funduszu głodowego powinny być czynione przez komitet, złożony z ministra spraw wewnętrznych, lub jego zastępcy, z przedstawicieli ministeryum finansów, kontroli państwowej, ministeryum wojny i takich osób, których udział będzie uznany za pożyteczny. Każde postanowienie tego komitetu powinno być zatwierdzone przez ministra spraw wewnętrznych, przyczem trzeba się starać, aby dostawy były przedewszystkiem powierzane osobom z tych okolic, w których brak żywności, ostateczne zaś kontrakty powinni zawierać gubernatorowie wspólnie z komisyami obywatelskiemi. Otóż wice-minister Hurko wcale nie zwoływał żadnych komitetów, sam zawarł umowę z Lidwalem o dostawę 10 milionów pudów żyta po 85 kopiejek za pud i natychmiast zatelegrafował do gubernarorów, aby nie czynili żadnych zamówień, bo całego zboża dostarczy Lidwal. Nie wzięto odeń kaucyi, lecz przeciwnie jemu dano zadatku 800.000 rubli, a milion rubli wyasygnowano bankowi handlowemu w Moskwie na płacenie kolejom za przewóz zboża podług kwitów Lidwala. Słowem, nie był on dostawcą, lecz tylko agentem wice-ministra Hurki, a cała operacya miała być prowadzona pieniędzmi skarbowemi. Dowóz zboża do okolic cierpiących głód w skutek nieurodzaju był w umowie tak rozłożony, iżby pierwsze transporty nadeszły w pierwszych dniach października i mogły być użyte na zasiew oziminy. Dopiero następne transporty, wykonane w ściśle określonych terminach w listopadzie i grudniu miały pójść na przekarmienie ludności. Lecz do 4-go listopada starego stylu, a więc do 17 listopada stylu nowego, kiedy już śnieg leżał i żadnych zasiewów nie można było robić, doniósł komitet kazański, że Lidwal nie dostarczył ani jednego puda zboża. Dowiedziano się, że wogóle do żadnej głodnej gubernii nie dowiózł on ani garnca. Pola były więc nie obsiane. P. Hurko wezwał do siebie Lidwala i w przytomności dwóch urzędników zagroził mu, że jeżeli w ciągu 14-tu dni nie dowiezie zboża, to dostawa będzie oddana innym osobom. Oczywiście Lidwal nic sobie z tego nie robił, bo już miał w kieszeni cały zadatek, — 800.000 rubli. W drugiej połowie listopada oddano tedy dostawę innym przedsiębiorcom i oni się wywiązali ze swego zadania. Wszelako Lidwal dla pokazania, że sprawę traktował uczciwie, dostarczył w grudniu 78.506 pudów i 32 funty żyta, co go mogło kosztować około 70 tysięcy rubli. Resztę zadatku rząd stracił.

Tak tedy winą p. Hurki jest, że się rozporządzał bez zwoływania komitetu zgodnie z carskiem postanowieniem z kwietnia roku 1905 i że samowolnie dał Lidwalowi zadatek. Więcej oczywiście — nic!

Nadużycia wychodzą na jaw zupełnie nie w porę, bo właśnie przed wyborami do dumy. Wedle świeżo ogłoszonego ukazu, odbędą się one od 19-go lutego do 1-go marca; prawybory zaczynają się dziś, a potrwają do lutego. Co dzień odbywają się zgromadzenia wyborców, ale policya zawsze je rozwiązuje z byle jakiego powodu. Zdarzyło się tu parę dni temu, że jeden mówca zacytował na zgromadzeniu urywek z Pisma św. Natychmiast powstał komisarz policyi i oświadczył, że ponieważ zgromadzenie zostało zwołane dla narad nad wyborami do dumy, a nie dla rozpraw religijnych, przeto on je rozwiązuje. Z tak błahych powodów policya udaremnia wszystkie narady stronnictw, nawet tak umiarkowanych, jak partya pokojowego odrodzenia. Tylko stronnictwo „prawdziwych Rosyan“ korzysta z największej swobody i wciąż urządza zgromadzenia, które są raczej prelekcyami na temat o zbrodniczości wszystkich innych stronnictw. Ale nikt nie bywa na tych zebraniach oprócz „prawdziwych Rosyan“. — Wszystkie stronnictwa przestały zwoływać zgromadzenia, natomiast z ogromną energią agitują poufnie i, jak się zdaje, bardzo skutecznie. Powszechnie tu utrzymują, że właśnie policyjne przeszkody, czynione wyborcom, będą miały ten skutek, że większość w przyszłej dumie znowu będzie przesadnie antirządowa, lubo nie tak grubijańska, jak w poprzedniej dumie. Zdaje się, że czynownictwo zmarnowało dobre usposobienie społeczeństwa. Kadeci zaczęli liczyć na zwycięstwo, a ich obliczenia są stanowczo lepsze od biurokratycznych. Lecz tym razem kadeci będą unikali awantur, aby nie dopuścić do rozwiązania dumy.

Sprawę przeniesienia uniwersytetu warszawskiego ostatecznie złożono do archiwum, a to dlatego, że z miast, które przyrzekły przyczynić się do kosztów założenia u nich uniwersytetu i dawały na ten cel od pół miliona, do przeszło milion rubli, żadne się nie nadaje. Smoleńsk, Niżni Nowogród, Woronież i t. d. są zapadłemi miastami, w których nie ma żadnego życia naukowego. W miastach litewsko-białoruskich, jak Mińsk i Witebsk, rząd uważa uniwersytet za niebezpieczny. Wilno nie było brane w rachubę, ponieważ ono odrazu oświadczyło, że na uniwersytet, któryby rosyanizował, nie da ani grosza. Tak więc, ponieważ nie ma dokąd przenieść uniwersytetu warszawskiego, przeto po prostu przestano o nim myśleć. Jest zamknięty, kłopotu więc nie sprawia, niechże zatem tak będzie, choćby do sądnego dnia!

Hakata przeciw Kamergerichtowi.

Sąd wyższy w Berlinie, zwany kamergerichtem, wydał dwa ważne orzeczenia w sprawach wywołanych oporem rodziców i dzieci przeciw wykładaniu religii po niemiecku w szkołach wielkopolskich. Wiadomo, że władze szkolne w Poznańskiem postanowiły zatrzymywać oporne dzieci w szkołach po 14-tym roku życia przez lat tyle, ile będzie potrzeba, aby dziatwa się nauczyła religii po niemiecku. Według ustaw zasadniczych, obowiązkowa nauka w szkołach ludowych może trwać tylko do 14-go roku życia, dodano jednak, że w razach wyjątkowych, jeżeli nie można było przejść kursu, określonego programem, wolno wykłady odpowiednio przedłużyć. Miano tu na myśli naprzykład wojnę, obcy najazd, i wskutek tego zamknięcie szkół. Ale władze szkolne skorzystały z takiego postanowienia ustawy i zarządziły, aby oporna dziatwa obowiązkowo chodziła do szkoły choćby do pełnoletności. Rozporządzenie to zatwierdził minister oświaty p. Studt. Protesty rodziców, wytoczone przed sądami w Poznańskiem, nie poskutkowały, udano się więc do „kamergerichtu“ w Berlinie i tam dopiero uzyskano zasadnicze orzeczenie, że każde dziecko, mające więcej niż lat 14-cie, można zatrzymać w szkole tylko w takim razie, jeżeli termin przedłużenia całej nauki jest z góry oznaczony, nie wolno zaś zatrzymywać dzieci w szkole na czas nieokreślony. Jest to bardzo ważne orzeczenie, bo z niego wynika, że z powodu niedostatecznych postępów w jakimś jednym przedmiocie nauki szkolnej nie wolno zatrzymywać dzieci w szkole po 14-tym roku życia. Wprawdzie władze szkolne, jeżeli zechcą mścić się na dzieciach za opór przeciw niemieckim wykładom religii, mogą orzec, że wszystkie przedmioty wymagają dłuższego uczęszczania do szkoły, ale w takim razie wystawią nauczycielom złe świadectwo. W dzisiejszych czasach, kiedy wszystkim trudno zapracować na utrzymanie rodziny, a ubogim ludziom trudniej, niż średnio-zamożnym, zatrzymywanie dziatwy w szkole dłużej, niż przepisuje ustawa, było biczem na rodziców w rękach władzy szkolnej. Tego bicza pozbawił je kamergericht.

Drugim takim biczem było zabieranie rodzicom dzieci i oddawanie ich do zakładu sierot, oczywiście na koszt ojca. Używano tego środka rzadko z powodu braku miejsc w zakładach sierot, zastosowywano go tylko wtedy, gdy się spodziewano, że sprawi to silne wrażenie, a boleśnie dotknie ukaranych w ten sposób rodziców. Tak zabrano i zamknięto w domu opiekuńczym w Słupsku dwóch chłopaków organisty Feliksa Napiętka, który na Pomorzu jest dzielnym i skutecznym wyznawcą polskości, czem się bardzo naraził germanizatorom. Sąd ziemiański odrzucił protest Napiętka, sąd okręgowy kazał zwrócić rodzicom obu chłopaków, ale landrat nie zastosował się do tego nakazu. Sprawa poszła więc do kamergerichtu, który zawyrokował, że te dzieci powinny być natychmiast zwrócone ojcu, ponieważ rząd nie udowodnił, iż w rodzicielskim domu są one narażone na zepsucie.

Oba te procesy przeprowadziła „Straż“, która stale oddaje społeczeństwu ważne usługi przez to, że zdobywszy pomoc najwybitniejszych prawników, nie puszcza płazem żadnego nadużycia poznańskich biurokratów.

Ale oburzyła się hakata na kamergericht, że nie ma politycznego zmysłu i nie idzie rządowi na rękę, a na poznańskie stosunki, na których się nie rozumie, patrzy z za zielonego stolika. W rezultacie tych zarzutów domaga się hakata, aby ten najwyższy w Prusach trybunał sądowy nie był ostatnią instancyą dla procesów poznańskich. Więc oto potrzeba jeszcze jednej ustawy antypolskiej! Ale oprócz tego hakata oskarża „Straż“ o to, że ona jest spiskiem, zasilanym funduszami z zagranicy, nietylko z innych dzielnic polskich, ale także z Francyi i Szwajcaryi, bo — powiada hakata — któż opłaca drogich prawników „Straży“? — Kto opłaca? Nikt. Pracują oni darmo, dla idei, lecz naturalnie hakata nie rozumie, jak można pracować dla idei. Ona także ma ideę, ale taką, która znakomity przynosi dochód. Ta idea — to bzik antipolski.

Korespondencye.

Wiedeń 28 stycznia.

(Co będzie z ustawą o polepszeniu kongrui? — Groźby zwolenników rozwodów.)

(y). Sprawa polepszenia kongrui weszła w ciekawe stadyum. Oto Izba panów nie dowierza Izbie poselskiej i nie chce uchylić uchwalonego w tej ostatniej Izbie przez pomyłkę dodatku p. Perica, wedle którego także zakonnicy w Dalmacyi korzystać mają z podwyższenia kongrui. W komisyi Izby panów podniesiono bowiem, że może zajść taka ewentualność, iż w razie, gdy pełna Izba panów zmieni uchwałę Izby poselskiej i skreśli poprawkę p. Perica, to stronnictwa radykalne w Izbie poselskiej umyślnie nie dopuszczą już do ponownego wzięcia ustawy pod obrady, aby dokuczyć znienawidzonemu przez nie duchowieństwu katolickiemu, — i cała sprawa zatem upadnie, gdyż nie będzie zgodności uchwał obu Izb parlamentu. Wprawdzie prezes gabinetu br. Beck osobiście przyjmuje gwarancyę, iż Izba poselska przystąpi do uchwały Izby panów i uchwali jeszcze raz ustawę bez poprawki Perica, odpowiedziano mu jednak, że nie leży w jego mocy dotrzymać tego rodzaju gwarancyi, bo nie posiada on sposobu zmuszenia stronnictw radykalnych do przepuszczenia jeszcze raz tej ustawy. Dlatego też komisya Izby panów uchwaliła ustawę o kongrui wraz z dodatkiem p. Perica. Mimo to br. Beck chciałby koniecznie dotrzymać paktu, jaki w tej sprawie przyszedł do skutku między stronnictwami za jego interwencyą, zwołał tedy wszystkich przewodniczących klubów parlamentarnych na konferencyę. Usiłowano skłonić frakcye radykalne, zwłaszcza socyalistów i wszechniemców, by ostatecznie nie upierały się przy tem, aby poprawkę p. Perica skreślono, bo w rezultacie cały wydatek, spowodowany przyjęciem tej poprawki, wyniesie 60.000 koron rocznie, — socyaliści jednak i wszechniemcy nie chcą zgodzić się na to i domagają się bezwarunkowo, ażeby pakt został dotrzymany. Ostatecznej uchwały jednak co do tego, czy pakt musi być dotrzymany, nie powzięto, gdyż i przewodniczący poważnych stronnictw w Izbie poselskiej nie dowierzają swym radykalnym kolegom i nie chcą swą uchwałą wywierać nacisku na Izbę panów. Gdyby pełna Izba panów wbrew propozycyi swej komisyi uchwaliła ustawę o kongrui z opuszczeniem poprawki p. Perica, w takim razie odbyłoby się jutro jeszcze jedno posiedzenie Izby poselskiej, tym razem już nieodwołalnie ostatnie. Przypuszczać jednak należy, że nawet w tym razie, gdyby Izba panów uchwaliła ustawę o kongrui wraz z poprawką p. Perica, rząd, opierając się na wyraźnie objawionej woli większości stronnictw, pomimo owego paktu, przedłożyłby ją do sankcyi i kilkudziesięciu zakonników w Dalmacyi przez pomyłkę Izby poselskiej uzyskałoby poprawę położenia materyalnego.

W prawdziwej rozpaczy są członkowie stowarzyszenia separowanych małżonków katolickich skutkiem tego, że nie udało się im w tym parlamencie, który w ostatnim okresie swego żywota uchwalał wszystko, co mu podsunięto, przeprowadzić zmiany kodeksu cywilnego, zezwalającej na rozwody. Przed paru dniami zebrało się w hali parlamentu kilkaset rozwódek i mężów, nie żyjących z żonami, i nagabywało prezesa gabinetu i posłów, aby koniecznie uchwalili znieść paragraf 111 o nierozerwalności małżeństw katolickich, boć „to przecie taka drobnostka i dziesięć minut czasu wystarczy na powzięcie uchwały, przywracającej setkom tysięcy osób wolność i szczęście.“ Petenci grozili, że jeżeli prośba ich nie zostanie spełniona, w takim razie parlament austryacki będzie widownią takiej demonstracyi, jakiej jeszcze nigdy nie było. Wczoraj zaś nadesłali amatorowie rozwodów z Czech do wszechniemieckiego posła Tschana pismo, w którem proszą go, aby jeszcze w ostatniej godzinie zwrócił uwagę parlamentu na niebezpieczeństwa, jakie ściągnie na państwo przez nieuchwalenie rozwodów. „Zechciej pan — powiedziano w tem piśmie — podać do wiadomości Izby, że jeżeli nie uchwali rozwodów, w takim razie sto tysięcy katolików z Czech przyłączy się bezzwłocznie do ruchu „Los von Rom“ i pociągnie za sobą wnet drugich sto tysięcy. Katolicy z Czech, żyjący w separacyi, zdecydowani są pomimo istniejących ustaw zawierać ponowne związki małżeńskie i przez to zmusić władze państwowe do wytoczenia im dziesiątek tysięcy procesów kryminalnych o bigamię. Niech nas zasądzą, ale to musi doprowadzić do rewolucyi w Czechach. Jest to ostatnia nasza przestroga pod adresem rządu“. Po takiem ultimatum nie pozostaje amatorom rozwodów już chyba nic innego, jak bombami dynamitowemi wywalczyć spełnienie swego postulatu, — a potem iść do kryminału.

Przyszły niemiecki parlament.

Otrzymaliśmy przed kilku dniami uwagi o układaniu się stronnictw w Niemczech i przewidywania o składzie przyszłego parlamentu. Ponieważ są to uwagi bardzo rozumne, przeto dajemy im chętnie gościnę w naszem piśmie, jakkolwiek z powodu nawału materyałów politycznych, artykuł ten przeleżał tyle czasu w drukarni, iż doczekał się wyborów i faktycznego powstania nowego parlamentu. Przewidywać, jaki będzie ten przyszły parlament, nie potrzebujemy, bo wiemy już jaki będzie. Niemniej jednak uwagi te są tak cenne, że dajemy im gościnę. Autor mieszkający stale w Niemczech pisze:

Agitacya wyborcza nie przyczyniła się do wyświetlenia zawiłej sytuacyi w cesarstwie niemieckiem. Nagłe rozwiązanie parlamentu wprowadziło niespodzianie wszystkie stronnictwa w położenie nienaturalne. Z jednej strony mamy cały liberalizm niemiecki, użalający się nieustannie na rządy osobiste, na zachcianki reakcyjne u góry, na protegowanie interesów agrarnych, a mimo to wzywany dziś przez monarchę do walki z przeciwnikami rządu, do obrony polityki kanclerza. Wraz z grupami liberalnemi mają stawać w jednym szeregu znienawidzeni konserwatyści. Jedni i drudzy powołani są do ratowania Bülowa i wywalczenia osobistej satysfakcyi dla Wilhelma II. Jedni i drudzy czują nienaturalność tego przymierza. Jedni i drudzy przygotowani są na to, że nie potrwa ono długo.

Po drugiej stronie położenie jest także dziwne. Opozycya—to centrum i socyaliści. Jeżeli już to koleżeństwo broni wydawać się może rażącem, to niemniej zadziwiającem zjawiskiem jest fakt, iż w chwili, gdy w całych Niemczech słyszy się o gwałconych prawach ludu, o samowoli cesarza, o deptaniu myśli niepodległej, na straży tych praw i tej myśli staje to centrum wyszydzane i poniewierane, to centrum oskarżane o wdzieranie się w łaski, to centrum, przedstawiane przez socyalizm i liberalizm, jako symbol niewoli umysłowej, oportunizmu politycznego i obojętności dla ideałów narodowych.

Zamieszanie jest ogólne. Ci, co najgłośniej sarkali na prądy, wiejące z zamku królewskiego w Berlinie, ujrzeli się nagle pod sztandarem cesarskim. Ci, którym zarzucano pomiatanie ideałami postępu, stają na stanowisku, jako prawdziwi przedstawiciele wyborców, gotowi bronić zasad parlamentaryzmu przeciw uroszczeniom korony. Wszyscy przyznają, że wyborca niemiecki znalazł się nagle w położeniu trudnem. Na wieść o rozwiązaniu parlamentu, jak gdyby na hasło oczekiwane, stronnictwa zmieniły front. Odzywają się już obawy, że zakłopotanie, w jakie go ten zamęt wprawia, od-

---

8)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Płażkówna.*

(Ciąg dalszy).

III.

Urzędnik bankowy Gosta Wickner powracał wieczorem tego dnia do domu w stanie podrażnienia bliskim. Stan ten był u niego czemś zupełnie niezwykłem i musiał wyznać w duszy, że jest mocno niezadowolonym ze siebie.

Podniósł kołnierz futrzany na uszy, gdyż mróz chwytał i śnieg począł padać. Gösta Wickner żałował, że nie zatelefonował po sanie. Ulica pełna była sań, lecz wszystkie były zajęte. Wszak był to wieczór Bożego Narodzenia! Wickner jednak nie odczuwał nastroju świątecznego.

Szedł szybko, spotykając co chwilę znajomego, lecz unikał ukłonu, by nie przystawać dla nieuniknionych życzeń wesołych świąt. A do tego doprawdy nie był usposobionym.

Doszedłszy do domu przy ulicy Arsenalskiej, wyjął klucz i otworzył bramę. Wiatr wyrwał mu ją, uderzając nią silnie o ścianę. Wickner zaklął gniewnie i zatrzasnął ją za sobą z hałasem. Znalazłszy się w końcu w swoim pokoju, zapalił lampę i usiadł w fotelu, aby uspokoić się dalszem czytaniem Heinego. Lecz nie umiał się tego wieczoru rozkoszować dowcipem Heinego. Rzucił książkę i zagłębił się w myślach. A pierwszą myślą jego była ta, że nie czuje się pewnym Boba.

Bob nie uczynił ani nie powiedział coprawda nic kompromitującego. Przez cały wieczór jednak nie był tym samym, co zawsze, a uprzejmość jego stała się jakby uciśnięta. Gösta Wickner żałował, że popełnił głupstwo i pytał się w duszy, czy wiek jego nie powinien go był od tego powstrzymać.

Śmiał się z samego siebie, a twarz jego stawała się przytem ożywiona, a zarazem szydercza. Dać się unieść przypadkowemu nastrojowi, było to jego słabostką i nieraz odpokutowywał już postępki podobne — przedtem jeszcze. Teraz był już pewniejszym siebie samego. Ale co się stało, to się nie odstanie. Teraz należało przewidzieć możliwe następstwa. Sądził, że obecnie nie grozi jeszcze żadne niebezpieczeństwo. Na każdy wypadek należało mieć oczy otwarte.

Najbardziej jednak niecierpliwił go czuły nastrój, który go ogarnął. Gösta nie był starym kawalerem, ale nie był znów zbyt młodym. Trzydzieści ośm lat! Nie był to może wiek zbyt posunięty z punktu widzenia matek, mających nieposażne córki na wydaniu, jednak z punktu widzenia córek, można się było na to inaczej zapatrywać. On sam pogodził się już dawno z niejednem. Zauważył, że schody męczą go już. Z drzemki poobiedniej rezygnował z niechęcią, którą już zaprzestał ukrywać, a od zeszłego miesiąca zauważył, że należy rozpuścić frak w okolicy żołądka.

Gösta wciąż powracał do tego samego pytania: Czyż to podobna, że dał się nakłonić do opowiedzenia tej dawnej, głupiej historyi? Czyżby stało się to jedynie dlatego, że pani Anna wyglądała tak młodo i świeżo, z białym tiulem wokoło szyi, i że poklepała go po twarzy, gdy ucałował jej rękę?

Przeklęty romantyzm — myślał Gösta Wickner. —Czyż nie właśnie ów drobny — jakżeż to go nazwać — zawód, którego doznał, gdy pani Anna zaręczyła się z Bobem, stał się jednym więcej doświadczeniem życiowem, które wyrobiły w nim ową, trochę chłodną, filozofię życiową pod której panowaniem żył świetnie przez parę lat?

Przedewszystkiem, czy miłość ta była kiedykolwiek tak silną?

Gösta Wickner musiał przyznać w duszy, że nie. Czem więc było to wszystko?

Przywiązał się był do dziewczyny. Tyle w tem prawdy. Bywali w tych samych kołach towarzyskich, zaprzyjaźnili się i myślał seryo, że jeśli ktokolwiek potrafi nakłonić go do zamiany stanu wolnego na — hm! — tamten drugi, to ona chyba. Jasną była, ładną, świeżą i wyglądała tak czysto. Gösta Wickner nie umiał znaleźć określenia, któreby mu się wydało stosowniejsze. Lecz, gdy potem ukazał się tamten drugi, a on poczuł się odsuniętym — czyż doprawdy tak trudno mu było zrezygnować? Gösta Wickner szukał we własnych wspomnieniach i przyszedł mu na myśl pogodny wieczór wiosenny, podczas którego błądził po parku, pełen posępnych myśli. Lecz, jakkolwiek długo szukał dalej we wspomnieniach, nie zdołał przecież ukryć przed samym sobą, że ów wieczór był jedynym. Bywało, że z początku drgnął czasem, ujrzawszy promieniejące twarze narzeczonych. Ale przyzwyczaił się w końcu do tego, jak można się do wszystkiego przyzwyczaić i wreszcie poczuł sympatyę dla tej wzajemnej ich adoracyi. Później rozważał ironicznie, że kobieta, stworzona jedynie dla domowych rozkoszy, nie byłaby żoną stosowną dla niego. I w końcu został przyjacielem ich obojga i dom ich stał mu się poniekąd niezbędnym. Jakżeż często myślał odtąd, że właściwie on był szczęśliwszym rywalem. Wolny od wszelkich względów i więzów, mógł poświęcić się w zupełności karyerze, której celu nie tracił nigdy z oczu, gdyż myśli Gösty Wicknera pełne były snów o potędze, a jakkolwiek małżeństwo nie bywa tu co prawda przeszkodą, bywa nią jednak nieraz miłość. Jakiś nerw romantyczny spowodował w nim to chwilowe pożądanie własnego gniazdka. Lecz — jakkolwiek sprawa wzięła inny obrót — osiągnął przecież i to. Miał dom, w którym mógł bywać ile chciał, gdzie najdrobniejsza jego radość, najbłahsza troska, rozbudzały współczucie i zajęcie. Nie potrzebował się kłopotać tym domem. Istniał on dla niego zawsze. Stał się jego własnością, bez jego przyczyny, bez najdrobniejszej troski z jego strony, aby go utrzymać. Uczucie przyjaźni łączyło go z panem, zarówno jak i panią tego domu. Swobodniejszym bywał wpośród nich, niż gdziekolwiek indziej.

I cóż się teraz zmieniło?

Gösta Wickner był człowiekiem przywykłym do bezwzględnej otwartości wobec siebie samego. I teraz więc przyznał szczerze, że gdyby mu przyszło teraz zamieniać się z Bobem i zająć jego miejsce, rezygnując z życia kawalerskiego, tak beztreściwego nieraz — nie pragnąłby tego. Był w tym wypadku zupełnie pewnym siebie. Nie pragnąłby nałożyć sobie zobowiązań przeszkadzających mu w spokojnym, regularnym i wcale zabawnym toku jego życia. Nie pragnąłby tego. Gösta Wickner patrzył na to jasno i coraz mniej rozumiał, co właściwie spowodowało jego nieumotywowaną otwartość dzisiejszą. Lecz im dłużej przemyśliwał, tem wyraźniej czuł dziwny niepokój w duszy. Zimny ten, egoistyczny wywód zawierał coś, co nie zadawalało go. Może w życiu jego było coś nie tak, jak być powinno.

— Czy rozpocznę i ja medytować nad życiem? — spytał się Gösta w duszy.

Nagle powstał i twarz jego stała się jasna i spokojna w nagle powziętem postanowieniu.

— Gdyby tą drogą zakraść się miała jakakolwiek sentymentelność w moje życie? — pomyślał — zerwę z nimi pod jakimkolwiek pozorem.

Potem wziął znów Heinego do ręki i czytał z wielkiem zadowoleniem znany epizod miłosny z „Podróży po Hawrze“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bierze mu ochotę do głosowania. Wyborca nie zdający sobie sprawy z tego, czego od niego żądają, gotów w dniu wyborów nie ruszyć się z domu i nikomu nie oddać głosu. Prenumerując dziennik demokratyczny i postępowy, czytał w nim od lat kilku, że cesarz nie lubi ludzi o wyrobionem zdaniu, lecz otacza się pochlebcami, czytał, że łaska cesarska osłaniała silnym puklerzem nawet człowieka tak skompromitowanego, jak Podbielsky, że cesarz odmawia poparcia dziełom prawdziwego talentu, a popiera lichotę artystyczną i literacką, że w dniach dymisyi Bismarka czynnikiem rozstrzygającym była próżność młodego Wilhelma: i oto ten sam dziennik powiada swym prenumeratorom teraz, że trzeba skupić się koło osoby cesarza, że trzeba na miazgę zgnieść centrum, które ośmiela się ganić politykę kolonialną monarchy i jego doradzców.

Wyborca nie wie, co o tem myśleć. Nie bez zazdrości spogląda on na sąsiada z centrum, idącego zawsze w zwartym szeregu, słuchającego jednolitej komendy, nie narażonego na tak częste zboczenia i nawroty.

Położenie stronnictwa katolickiego jest w istocie znacznie jaśniejsze i wyrazistsze. Nie chciało popierać rządu w sprawach kolonialnych, więc rząd wypowiedział mu walkę. Centrum podjęło rękawicę, i stanie do rozprawy. Nie da się atoli zaprzeczyć, że ten nagły wybuch wojny domowej był i dla katolików niemieckich niespodzianką. Stronnictwo to, liczbą w parlamencie najsilniejsze, bywało w okresie ostatnim nieraz przedmiotem zazdrości. Inne stronnictwa szemrały nieraz na kanclerza i na gabinet pruski za uległość wobec przywódców katolicyzmu. Od głośnej wrzawy, jaka lat temu trzy poruszała Niemcy, gdy szło o zniesienie artykułu drugiego w ustawie o Jezuitach, aż do ostatnich czułości, jakie Wilhelm II prawił katolikom niemieckim w prowincyach polskich, nasłuchać się można było w Niemczech o przemożnych wpływach żywiołów katolickich, o pokornej uległości rządu, o rozpościerającej się, dzięki temu, reakcyi.

Nagle ta partya staje w opozycyi. Odmawia kredytu na wojsko w koloniach. Czy w tych samych okolicznościach nie żądałaby od Izby kredytów, gdyby była u steru? Rzecz wielce wątpliwa. Tem większa zawiłość w konstelacyi dzisiejszej. Tem trudniejsze zoryentowanie się. Mógł też powiedzieć któryś z dygnitarzy pruskich, że partye szykują się do starcia *mit verkehrter Front.*

By zrozumieć przyczyny tego dziwnego ugrupowania, trzeba sięgnąć myślą wstecz, trzeba spojrzeć ze stanowiska niemieckiego na ubiegłą epokę, trzeba na krótką chwilę wmyśleć się w rozumowanie narodu, który dziś właśnie z plemieniem polskiem zaciętą toczy wojnę.

Żaden pessymista, żaden wróg Niemiec nie zdoła zataić przed sobą, iż ludy germańskie, zjednoczone w dzisiejszem cesarstwie, przeżyły pod hegemonią Prus lata niesłychanego rozwoju. Kto się z tym prostym faktem nie może oswoić, dla tego mnóstwo zjawisk pozostanie zagadką. Myśl Bismarka, iż dając Prusom władzę naczelną w zjednoczonem państwie, trzeba równocześnie zbudować to państwo na podstawie demokratycznej, iż przenosząc punkt ciężkości do Berlina, trzeba równocześnie dać szerokim masom znaczny udział we władzy, by za jej pośrednictwem mogły stale polepszać swój byt, myśl ta okazała się rozumną i obfitą w skutki. W ciągu lat trzydziestu dobrobyt wzrósł znakomicie. Miasta i miasteczka zmieniły postać. Życie domowe przeobraziło się pod wpływem wzrastającej zamożności. Zmieniły się upodobania i zwyczaje Zmieniły się formy towarzyskie. Zmieniło się nawet w miarę coraz to wykwintniejszego życia stanowisko kobiety niemieckiej w rodzinie. Zmieniła się architektura domu mieszkalnego; zmieniły się zabawy dorastającego pokolenia.

Gdy przechodząc ulicami małych miast uniwersyteckich, patrzymy na domy, w których, o jedno pokolenie wstecz, mieszkali koryfeusze nauki niemieckiej, a potem porównamy je z willami i pałacykami dzisiejszych uczonych, pojmujemy, że Niemcowi jest dobrze w jego ojczyźnie dzisiejszej. Gdy, wybrawszy się na zebranie partyi demokratyczno-socyalnej, widzimy i tę salę oświetloną, wentylowaną, ogrzaną i tych ludzi odzianych dobrze, i ten przebieg dyskusyi, trzymany prawie zawsze w granicach prawideł parlamentarnych, zaczynamy rozumieć, dlaczego socyalizm niemiecki jest coraz mniej rewolucyjny, dlaczego tym ludziom nie śpieszno z burzeniem wszystkiego, co widzą dokoła.

Zjawiska te uderzają coraz częściej publicystów francuskich i angielskich, podróżujących po Niemczech. Coraz częściej i coraz szczerzej przyznają Francuzi i Anglicy, że Niemcy dopędzają ich we wszystkiem, że prześcignęli ich już w niejednem.

Nic dziwnego. Oszczędności roczne mieszkańców cesarstwa wynoszą w roku pomyślnym półtrzecia miliarda marek; na polu żeglugi morskiej pozostawiły Niemcy Francyę w tyle i zajmują trzecie miejsce, po Stanach Zjednoczonych i Anglii; statystyka podatków od dochodu wykazuje coraz wyraźniejszy wzrost warst zamożnych, a ubytek warstwy posiadającej dochód minimalny; trzecia część papieru zadrukowywanego na całej kuli ziemskiej, przypada na drukarnie niemieckie.

Ten stan rzeczy tłómaczy nam zjawiska inne. Na nim opiera się to zadziwiające, świadome, czy nieświadome poddanie się Niemiec kierownictwu Berlina i dynastyi pruskiej. Niemiec nie opiera się komendzie Hohenzollernów, bo czuje, że pod ich komendą wzbogacił się i zaczął żyć dostatnio. Tem też, niestety, tłómaczy się, w znacznej części, wzrastająca popularność polityki antypolskiej. Naród niemiecki wierzy rządowi pruskiemu na słowo. Obdarza go zaufaniem, nie wglądając w głąb. Wszak się przekonał, że pod tylu innymi względami źle na tem zaufaniu nie wyszedł. Inaczej patrzanoby w Niemczech na komisyę kolonizacyjną, gdyby ci, co ją stworzyli, okazali się bankrutami na innych polach. Dziś przeważa przekonanie, że rzecz musi być potrzebna, skoro rząd pruski tak twierdzi.

Ale na słońcu bywają plamy.

Udało się Bismarkowi, co zamierzał. Cesarstwo stoi silnie, a u ogółu ludności zakorzenia się przekonanie, że z rozwojem zjednoczonych Niemiec łączy się wzrost dobrobytu i że chcąc postępować coraz wyżej po szczeblach tej drabiny, masy powinny zapomnieć o hasłach rewolucyjnych, a starać się natomiast o wpływ coraz wydatniejszy na władzę prawodawczą. Pod tym względem powiodło się świetnie.

Obok tego dośrodkowego prądu, wzmacniającego nieustannie olbrzymią budowę, istnieje w duszy niemieckiej pierwiastek inny, odwieczny, dziedziczny, płodny w wielkie dzieła, pierwiastek indywidualizmu, śmiałej krytyki, twórczości niezawisłej i samodzielnego poglądu na świat, niepoddającego się kierownictwu najwyższej w państwie władzy. Temu indywidualizmowi zawdzięczają Niemcy najświetniejsze płody poezyi i sztuki. Ich życie umysłowe nie skupiało się nigdy w jednej stolicy, jak życie francuskie w Paryżu; okresów tego życia niepodobna oznaczać imionami monarchów. Pyszni się tem Niemiec w poczuciu swej siły: *selbst erschuf er sich den Wert.*

To pragnienie niezawisłości duchowej, ta chęć stwarzania odrębnych form życia dla grup, pojmujących treść tego życia odrębnie, są to czynniki, które się uśpić nie dadzą. Od czasu do czasu mogą one przeciwdziałać prądowi, stapiającemu wszystko w jedną bryłę, mogą podkopywać ideę zjednoczenia.

Zrazu zdawało się, że politycznym wyrazem i politycznym programem tego ukrytego głęboko indywidualizmu będzie partykularyzm, mający ogniska w stolicach mniejszych państw niemieckich. To przewidywanie nie spełniło się. Przez lat trzydzieści sześć, które upłynęły od utworzenia władzy cesarskiej, partykularyzm taki był siłą bez porównania słabszą, niż sam ks. Bismark przypuszczał.

A jednak poczucie samodzielności burzy się nieustannie w umysłach. Nie może się ono pogodzić z takim imperyalizmem, jaki jest ideałem Wilhelma II. Wtrącanie się cesarza w sprawy literackie i artystyczne drażni Niemców; jego pretensyonalne zaznaczanie swego osobistego wpływu na politykę narodu obraża ich; jego szczere, czy nieszczere pomiatanie opinią budzi w nich obawę o przyszłość.

Cóżby było w tem dziwnego, gdyby w takich warunkach zaczęły się w Niemczech wytwarzać światy odrębne, o ideałach własnych, nie chcące rozpłynąć się w zbiorowisku ogólnem i przechowujące odmienny pogląd na cele życia zbiorowego, na stosunek jednostki i rodziny do państwa, rządu i monarchy. Nowy imperyalizm niemiecki, ścierając się ze starym indywidualizmem germańskim, nie zdołał w ciągu jednego pokolenia przeobrazić duszy narodu, a postępowanie dzisiejszego cesarza zaostrza te przeciwieństwa. Wśród tych sprzeczności byłoby objawem nietylko zrozumiałym, ale nawet zupełnie prawidłowym, gdybyśmy widzieli powstawanie zamkniętych w sobie wielkich organizmów, chcących żyć w cesarstwie, ale broniących i strzegących zazdrośnie skarbca własnych przekonań, własnych pojęć o zadaniach społecznych i o wartości rzeczy doczesnych.

Oczywistem jest, że za najsilniejszy z takich organizmów, za największy z takich światów odrębnych, musimy dziś uważać katolickie centrum.

By należycie ocenić wzrost tej potęgi, należy uprzytomnić sobie dwa niezmiernie skuteczne i dzielne czynniki, któremi się ono od pół wieku na ziemi niemieckiej posługuje.

Pierwszym czynnikiem jest szczere, jawne, śmiałe oparcie o lud. Drugim jest, przy całej karności wewnętrznej, przy bezwarunkowem poddaniu jednostki kierownictwu ogólnemu, równie szczera, równie jawna, równie śmiała obrona wolności sumienia, wolności przekonań, wolności słowa wobec wszelkich uroszczeń i zapędów rządu. Już w roku 1848 zgromadziło się dwudziestu sześciu biskupów w Würzburgu, by, potępiając stanowczo i surowo wszelkie dążenia anarchiczne, poprzeć te żądania narodu, które dają kościołowi rękojmię niezawisłości. Zjazd biskupów oświadczył się za wolnością nauczania. Równocześnie zaczęto organizować lud. Pierwsze *Gesellenverein'y* X. Kolpinga powstały w r. 1846. Niebawem powstają w całych Niemczech potężne związki katolickie; *Piusverein*, *Bonifatiusverein*, *Borromaeusverein* są drogowskazami na ścieżce życia duchowego w Niemczech. Wielka myśl arcybiskupa Kettelera, stwarzająca ze stowarzyszeń robotniczych twierdzę przeciw zapędom socyalizmu, krzewi się bujnie. Ćwierć miliona robotników należy dziś do katolickich związków zawodowych. Jestto więc w istocie świat zamknięty w sobie, zdolny do życia odrębnego, sięgający od wyżyn nauki uniwersyteckiej do nizin społecznych, na których wysłannicy stowarzyszeń i związków wpajają opuszczonym i zaniedbanym pierwsze zasady moralności, sięgający od zamków książęcych do przytułków żebraczych. Kto dziś chce dla Niemiec ułożyć program polityczny, musi albo z tym światem zawrzeć przymierze, albo przygotować się do walki.

Cesarz Wilhelm i jego kanclerz nie byli w ciągu lat ostatnich w położeniu łatwem. Postępowa część społeczeństwa, chyląca się coraz bardziej ku reformom społecznym, mogłaby stać się niewątpliwie dostateczną podporą rządu, ale między nią a dworem cesarskim nie braknie nigdy różnych rozdźwięków i podejrzeń. Demokrata niemiecki z XX wieku nie umie w głębi swej duszy odnaleść prawdziwego zachwytu nad rolą Tytusa czy Marka Aurelego, choćby najlepiej odgrywaną przez współczesnego monarchę, drwi on sobie z przywilejów szlachty pruskiej na dworze cesarskim i w wojsku, a w zamian za stałe popieranie rządu żąda rzeczy takich, jak reforma wyborcza w królestwie pruskiem, jak otwarcie granicy dla obcych ziemiopłodów, jak szkoła bezwyznaniowa.

Nie łatwiej przyszłoby rządzić przy pomocy centrum. Straszył tem niegdyś Bismark demokratyczną opozycyę. Nie uwierzyła wtenczas; nie dałaby wiary i dzisiaj.

W trudnem położeniu chwycił się ks. Bülow źródła heroicznego. Zrobić z katolików niemieckich zdrajców ojczyzny, ogłosić wielką wyprawę przeciw Rzymowi; oto sposób stworzenia wielkiej partyi rządowej, bez kosztownych ofiar na rzecz demokracyi i postępu.

Czy środek ten nie zawiedzie?

Być może, iż da rządowi większość w parlamencie. Wszak szło tam tylko o kilkanaście głosów. Nie da mu atoli tego stałego, spokojnego, bezpiecznego oparcia, o jakiem kanclerz marzy. Ani demokracya niemiecka, do której się zwrócono o pomoc, ani centrum, przeciw któremu ta pomoc ma być użyta, nie biorą tego hasła na seryo. Demokracyi i postępowcom wystarcza jako złowroga wskazówka to, że cesarz nie myśli o zmianie ordynacyi wyborczej w Prusach. Jak zaś dalece centrum nie traci zimnej krwi, świadczy o tem choćby tylko jubileusz biskupa Koppa i wygłaszane na nim mowy. Nikt nie wierzy, by się rząd odważył na nową walkę kulturną.

Nie będzie więc zmian wielkich. Stronnictwa wyjdą z urny wyborczej w tej samej mniej więcej sile. Jedynie socyaliści cokolwiek zapewne stracą dlatego, iż już zanadto afiszowali się brakiem wszelkiego rozumu politycznego.

Centrum pocieszy się tem, że po szczęśliwem stłumieniu powstania w Afryce, może dziś pochwalić się jasnowidzeniem politycznem. Skoro bowiem powstańcy się poddali, można wojsko zmniejszyć. Korona w najgorszym razie wynagrodzi to sobie gdzie indziej. Sejm pruski nie odmówi jej pieniędzy na kolonizacyę w Poznańskiem.

Rada państwa.

(Izba posłów).

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby, prezydent gabinetu br. Beck odpowiadając na interpelacyę w sprawie zaprowadzenia ogólnego zabezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy, podniósł, że rząd przeprowadza nad tą ustawą studya i w niedalekiej już przyszłości będzie mógł wnieść odpowiednie przedłożenie.

Odpowiadając na interpelacyę w sprawie drożyzny, stwierdza prezydent ministrów, że szczęśliwym zbiegiem okoliczności równocześnie nastąpiła poprawa stosunków zarobkowych. Rząd nie zaniedbał przeciwdziałania poszczególnym przyczynom drożyzny. Prez. ministrów wskazuje na przyznane udogodnienia przewozowe bydła rzeźnego i mięsa. Zapowiada na następną sesyę projekt ustawy w sprawie reformy podatku domowego, przez co osiągnie się nietylko oddłużenie właścicieli domów, ale także poprawę stosunków mieszkalnych i potanienie mieszkań.

Co się tyczy kwestyi karteli, to rząd już dawniej uznał konieczność uregulowania tej sprawy, co jednakże ze względu na stosunki zagranicznego przemysłu i produkcyi nie może nastąpić bez poparcia odpowiednich organizacyj różnych gałęzi produkcyi i tylko stopniowo może być osiągnięte, przyczem przeprowadzić należy staranne studya.

Po mowie prezydenta ministrów Izba przystępuje do obrad nad projektem ustawy w sprawie wykonywania sądownictwa przy wyższych sądach krajowych i przy najwyższym trybunale.

P. Giżowski w uzasadnieniu wniosku swego w tej sprawie zaznacza, że przedłożony przez komisyę projekt ustawy nie zaspakaja wprawdzie wszystkich wyrażonych życzeń, usuwa jednak wiele istniejących obecnie braków. Protestuje przeciw przydzielaniu radzców sądu krajowego do najwyższego trybunału. Nie powątpiewając o samodzielności, sądzi mówca przecież, że definitywnie zamianowany sędzia w V randze, inne zajmuje stanowisko, aniżeli przydzielony tylko radzca wyższego sądu krajowego. Po wejściu w życie tej ustawy nie nastąpi redukcya sił; mówca prosi w końcu o przyjęcie nagłości.

P. Klumpar uważa ustawę za niedostateczną dla rzeczywistej reformy najwyższego trybunału. Powołanie uzdolnionych naukowo prawników ze stanu sędziowskiego, profesorskiego i adwokackiego, mogłoby korzystnie wpłynąć na przemianę tego trybunału. Mówca domaga się pomnożenia posad radzców dworu.

P. Małachowski omawiał żądania stanu adwokackiego. Podniósł on, że zarówno nowa procedura cywilna, jak organizacya rządowa, krzywdzą adwokatów. Zarządcami mas konkursowych poczyna się mianować nie adwokatów, ale kupców i przemysłowców, i jest tendencya do przedstawiania adwokatów, jako niepotrzebnych. Mówca powołuje się na obrady i uchwały ostatniego wiecu adwokackiego i wskazuje, że § 6 nowej ustawy adwokackiej pozwala każdemu z urzędników sądowych, który 5 lat urzędował z prawem decydującego głosowania na utworzenie kancelaryi adwokackiej bez egzaminu. Wskutek tego stan adwokacki, szczególnie w Galicyi, pomnożony został o szereg urzędników, którzy traktują adwokaturę jako zajęcie uboczne i nie są wcale chlubą stanu adwokackiego. Z drugiej strony, adwokatów ostatnimi czasy nie mianuje się sędziami. Mówca zakończył postawieniem odpowiednich rezolucyj.

Minister sprawiedliwości dr. Klein oświadczył, że nic nie ma przeciw temu, ażeby adwokaci, którzy się odznaczyli wybitną działalnością naukową, mianowani byli radzcami przy najwyższym trybunale. Rokowania w tej sprawie mają wynaleść drogę uwzględnienia postulatu bez ujmy dla stanu sędziowskiego. Co do auskultantów, mówca oświadczył, że po roku zadowalniającej służby otrzymają 1.000 koron adjutum, nawet, gdyby takie adjuta nie były do dyspozycyi. Praktykanci sądowi po roku praktyki, w razie zadowalającego pełnienia służby i uzdolnienia, otrzymają stypendyum 840 koron rocznie, płatnych miesięcznie z góry. Postanowienia te wejdą w życie już dnia 1-go marca 1907.

Dyskusyę zamknięto. Po przemowach mówców generalnych, nagłość uchwalono i przystąpiono do dyskusyi merytorycznej, w rezultacie której ustawę przyjęto we wszystkich czytaniach, dalej ratyfikowano konwencyę w Algeziras, a po krótkiej dyskusyi ustawę o budowlach portowych w Tryeście i sprawy zapomogowe.

Prezydent na tem przerwał obrady i przystępując do zamknięcia posiedzenia, oświadczył: „Stanęliśmy na końcu obfitującej w bardzo ważne wypadki sesyi. Jest to ostatni parlament kuryalny“. Dalej prezydent omawiał działalność parlamentu w ostatniem sześcioleciu i wyraził się, że mimo obstrukcyi, parlament ten nie potrzebuje się obawiać wyroku historyi; przypomniał ustawę wodną, budowę nowych kolei, upaństwowienie kolei Północnej, szereg innych politycznych i ekonomicznych uchwał, w końcu reformę wyborczą.

Prezydent wyraził nadzieję, że następny parlament okaże się silnym i że stronnictwa, mimo odmiennych programów, pogodzą się na gruncie parlamentarnym. Dalej, wśród ogólnej wesołości, mówca przypomniał, że w ostatniem sześcioleciu wniesiono w Izbie posłów 600 wniosków nagłych, 1600 wniosków zwykłych i 11.000 interpelacyj, czyli dwa razy tyle, co we wszystkich 40 latach poprzednich. Reforma regulaminu jest konieczna. Regulamin obecny był doskonałością, kiedy go stworzono, teraz jest już niemożliwy. Podówczas interpelacya była rzadkością, dziś samo odczytywanie interpelacyj stało się już niepodobieństwem. W końcu prezydent podziękował za gorliwą pracę posłom, wiceprezydentom, urzędnikom izbowym i wniósł trzykrotny okrzyk na cześć cesarza, powtórzony przez obecnych.

Dr. Kathrein złożył imieniem całej Izby serdeczne podziękowanie prezydentowi br. Vetterowi za bezstronne i przedmiotowe przewodniczenie obradom, dalej obu wiceprezydentom Izby i urzędnikom izbowym.

Hr. Vetter, mocno wzruszony, podziękował za słowa uznania i zamknął posiedzenie. Posłowie wśród ogólnego poruszenia i wzajemnych pożegnań, rozeszli się.

(Izba panów).

Wiedeń. Izba panów po dłuższej dyskusyi przyjęła ustawę o kolejach lokalnych, o subwencyowaniu Lloyda — ustawy u uregulowaniu żeglugi i o rozszerzeniu praw autorskich.

Minister kolei dr. Derszatta wygłosił w toku dyskusyi nad kolejami lokalnemi mowę, w której oświadczył, że kredyt na linię Jasło-Konieczna, z powodu braku projektu, będzie wchodził w rachubę dopiero po jego wygotowaniu. Wobec tego należy odliczyć na teraz kwotę 7 milionów, preliminowaną na tę kolej. W sprawie kolei galicyjskich oświadczył minister, że wykazały one tak znaczną rentowność i wzmożenie się ruchu, że już teraz wyposażenie części tych linii należy uważać za niedostateczne.

* *
*

Wiedeń. Z okazyi zamknięcia sesyi i parlamentu, wydał prezydent ministrów bar. Beck we wspaniale przyozdobionych apartamentach prezydyum Rady ministrów wczoraj wieczór przyjęcie, na które przybyli: wspólni i austryaccy ministrowie z żonami, liczni członkowie ciała dyplomatycznego i generalicyi, prezydya obu Izb Rady państwa, wyższe duchowieństwo, dygnitarze dworscy i państwowi, wielu członków obu Izb Rady państwa, urzędnicy, reprezentanci nauki, sztuki i prasy i w. i. Wśród gości było wiele pań. Przybywających witał bar. Beck z małżonką. O 10-tej wieczór były wszystkie apartamenty przepełnione. O w pół do 11-tej rozpoczęły się tańce.

Wiedeń. W Izbie posłów wniósł wczoraj pos. Małachowski interpelacyę w sprawie ostatecznego załatwienia sprawy odszkodowania gmin za poruczony zakres działania.

Wiedeń. Członkowie rządu opowiadają w kurytarzach Izby, że główne wybory oznaczone będą na dzień 7 maja, ściślejsze na dzień 14 maja. W czasie między 7 a 14 maja odbywać się mają wybory proporcyonalne w Galicyi.

Ostatnie posiedzenie Koła polskiego.

Wiedeń. Koło polskie zebrało się dziś na ostatnie pożegnalne posiedzenie. Udział posłów był bardzo liczny. Prezes Abrahamowicz odczytał liczne nadesłe telegramy i pisma z podziękowaniem za spełnienie przez Koło rozmaitych życzeń. Koło polskie na Bukowinie zwraca się z oświadczeniem, że, nie mając obecnie przedstawicielstwa w Wiedniu, uważać będzie Koło polskie w Wiedniu za swojego przedstawiciela.

„Towarzystwo narodowe“ w Złoczowie domaga się, aby Koło spowodowało utworzenie komisyi ministeryalnej dla zbadania rozruchów ruskich w uniwersytecie lwowskim. Po dyskusyi uchwalono tego nie czynić, aby nie tworzyć precedensu na przyszłość.

Następnie prezes zdał sprawę ze stanu rzeczy co do budowy kanałów i kwestyi gorzelnianej. Rzucanie hasła, aby ktoś, a w tym wypadku Koło polskie zrzekło się postulatu budowy kanałów lub traktowało rzecz obojętnie, nie odpowiada prawdzie. Koło polskie bezustannie czuwało nad tą sprawą i zakończyło ją zadowalniająco. Akcya w sprawie kanałów, wedle własnych słów ministra handlu Forzta, była dotąd niewłaściwie prowadzoną; minister oświadczył, że odtąd wszystko będzie zarządzone tak, aby do jesieni b. r. wszelkie obliczenia i szczegółowe plany były wygotowane. Także minister Korytowski zapewnił, że ustawa odnośna, o ile to zależeć będzie od ministra skarbu, będzie wykonaną. Naturalnie, że nie można brać w rachubę tych głosów, które domagają się, aby natychmiast przystąpiono do wykupna gruntów; byłaby to sprawa oparta na spekulacyi. Trasa kanałów nie jest jeszcze pewną, wykupiłoby się teraz grunta, które przyszłoby potem może sprzedać za bezcen.

Co do sprawy gorzelnianej, przyrzekł minister skarbu, że nie przystąpi do ostatecznej akcyi, zanim nie wysłucha opinii krajowej ankiety, którą przyrzekł wkrótce zwołać.

Następnie prezes Abrahamowicz przemówił mniej więcej w te słowa:

„Uważając posiedzenie dzisiejsze za ostatnie i zważywszy, że dziś kończymy także działalność naszą, jako Koło polskie, od 46 lat prowadzone, pragnę pożegnać panów. Byłoby może ponętnem przejść poszczególne fazy działalności Koła od chwili, gdy wywalczono od wrogiej nam i obcej biurokracyi samorząd kraju i język ojczysty. Jest to działalność tak obfita, że nie można jej objąć jednem przemówieniem. Sąd pozostawić możemy spokojnie społeczeństwu i dziejopisarstwu, przekonani, że skoro sąd będzie rzeczowy, a więc sprawiedliwy, 46-letnia działalność Koła wypełni zaszczytnie kartę w dziejach Polski porozbiorowej.

Porównując ugrupowanie stronnictw w Radzie państwa w ostatnich latach, otrzymujemy następujący obraz:

Wszystkie niemal stronnictwa, a także te potężne stonnictwa, na których opiera się państwo, uległy przekształceniom. My jedynie stanowiliśmy wyjątek. Utrzymaliśmy ten sam sztandar narodowy i niezmieniony kierunek, i to jest różnica między stronnictwami politycznemi a narodowemi, między organizacyą, opartą jedynie na akcyi politycznej, a organizacyą, wynikłą z myśli i pnia narodowego, która wyraża się przez solidarność narodową. Także w przyszłości koniecznem jest czynienie różnicy między kierunkiem politycznym, a tem, co zabezpiecza byt i indywidualność narodową, bo my reprezentujemy odłam wielkiego narodu polskiego, który ma prawo do niezawisłej przyszłości. Zniechęcenie i rezygnacya niechaj ustąpią temu głównemu celowi.

Kończąc naszą pracę tutaj, rozpoczynamy ją w kraju, mając nadzieję, że kraj wyśle delegacyę, która zachowa tradycye i myśl Koła polskiego, a poświęci swe siły dla rozwoju i i interesów kraju i narodu. Złożymy egzamin siły intellektualnej i dojrzałości politycznej. Od egzaminu tego zawisło stanowisko nasze w państwie i byt narodowy w kraju i powodzenie w przyszłości. Nasze obowiązki nie gasną teraz, praca nie ustanie. Niechaj utrwala się coraz bardziej przekonanie, że naród polski, gdy szanowane są jego prawa, jest czynnikiem konsolidującym w państwie. (Oklaski).

Pos. Henzel: W niewesołym nastroju dzisiaj się zebraliśmy. Napełnia nas ciężka troska o niejedną walkę, o byt narodowy. Koło przechodzi ciężkie chwile od czasu, gdy rząd chciał zepchnąć kraj na najniższy szczebel. Zdawało się, że nic nie uratujemy, ale roztropność polityki prezesa Koła i ministra dla Galicyi uzyskała tyle, ile się tylko dało. I za to należy się podziękowanie prezesowi Koła i ministrowi. Rozejdziemy się w skupieniu sił i z poczuciem, że i w przyszłości spełnimy swe obowiązki wobec narodu polskiego.

X. Pastor składa prezesowi podziękowanie za popieranie interesów włościaństwa. Koło było rzecznikiem interesów tego ludu. Oby przyszłe Koło takiemże było.

Prezes Abrahamowicz dziękuje za te przemówienia i stwierdza, że wśród różnych stosunków interesy wszystkich warstw były przewodnią myślą Koła. W zadowoleniu wszystkich warstw czerpaliśmy siły nasze. Żegnam Koło przeświadczeniem, że ci, którzy tu nasze miejsca zajmą, spełnią swój obowiązek wedle najlepszych sił.

Poseł Michejda imieniem polskiej ludności Szląska dziękuje Kołu polskiemu za poparcie spraw polskich na Szląsku.

Na zapytanie posła Moysy zapewnił prezes Abrahamowicz, że w myśl statutu Koła prezydyum i nadal aż do wyborów czuwać będzie nad interesami narodowemi.

Poseł Kozłowski z zadowoleniem przyjmuje to oświadczenie do wiadomości.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W celu dokonania wyboru członka Rady państwa w miejsce p. Wykowskiego, który z niej wystąpił, zebrało się w mieście Mohilewie z całej gubernii 128 ziemian. Większością 98 głosów wybrano Polaka p. Wojnicz-Sianożęckiego.

Petersburg. Car zawiadomił telegraficznie cesarza chińskiego o postanowieniu rządu rosyjskiego ewakuacyi Mandżuryi przed ułożonym terminem i wyraził życzenie dalszego wzrostu wzajemnej przyjaźni obu państw, oraz nadzieję, że interesy rosyjskie w Mandżuryi będą chronione. W odpowiedzi carowi wyraził cesarz chiński zadowolenie z powodu tego postanowienia i równocześnie zawiadomił o wydaniu władzom w Mandżuryi rozkazu strzeżenia interesów rosyjskich.

Petersburg. Do kancelaryi jenerała Sandeckiego przybyła onegdaj jakaś młoda dziewczyna, prosząc o posłuchanie. Już przy wejściu zwrócono uwagę na jej niepokój i wzburzenie, które nie pozwalały jej prawie mówić. Jenerał również zauważył jej zakłopotanie, a widząc, że zwłaszcza zarękawek krępuje jej ruchy, odebrał jej go z rąk i położył go na krześle. Dziewczyna wybuchnęła nagle konwulsyjnym płaczem i wyznała, że została wysłana przez komitet rewolucyjny z poleceniem zamordowania jenerała. W zarękawku znaleziono istotnie bombę. Jenerał wzruszony żalem młodej rewolucyonistki, pozwolił jej odejść, nie donosząc policyi o wypadku.

Kijów. W ciągu ostatniego tygodnia otrzymał jenerał-gubernator 21 podań z prośbą o pozwolenie przejścia z prawosławia na katolicyzm.

Kraków. *Nowa Reforma* otrzymała nadzwyczaj niedorzeczną depeszę z Petersburga. Opiewa ona tak:

„Stołypin rozpoczął rokowania z politykami polskimi w celu zapewnienia sobie poparcia ze strony polskiej reprezentacyi w Dumie. Stołypin obiecał stworzyć w Królestwie Polskiem pewien rodzaj Sejmu, ale sprawę nadania Królestwu szerokiej autonomii uznał za nienadającą się do dyskusyi“.

Tyle słów tej depeszy. Owóż trzeba mieć bardzo chaotyczny sposób myślenia, żeby wyobrażać sobie, iż można nie dać autonomii, a równocześnie jednak dać Królestwu Polskiemu osobne ciało prawodawcze.

Mały feljeton.

Z zimowych strof.

Baśń zimowa na szybach przecudnie się iści:
skrzą się barwy tysiącem płomieniste kwiaty,
mrozem na szkle rzeźbione bajeczne zaświaty,
srebrne freski i pnącze brylantowych liści.

Palm wachlarze pierzaste... drzew przedziwnych [lasy,
obsypane białymi puchami ogrody —
i mistyczne... zaklęte... skrysztalone wody,
to baśń przez mróz rzeźbiona całą mocą krasy.

Widzą mi się pałace i lśniące krużganki,
posrebrzane w śniegowych alejach altany —
i irysów, idące w dal bez końca łany,
i złotem przetykane, z skier śniegu firanki.

Czarodziejski... bajeczny... nieziemski świat iście...
nad nim niebo, iskrzące tęczowemi szkiełki;
jeno czekać a zbiegą się gnomy... karzełki,
na zaklętej księżniczki czekające przyjście...

Adam Dobrowolski.

KRONIKA.

Lwów 29 stycznia.

Henryk Sienkiewicz zachorował przed kilku dniami na influencę.

W Wydziale krajowym zapas opału wystarczy podobno tylko na trzy dni. Jeżeli w ciągu tych trzech dni dostawca, zakontraktowany rocznie do dostarczania opału, nie zdoła go w jakikolwiekbądź sposób dostać i do gmachu Wydziału krajowego dostawić, natenczas w końcu tego tygodnia wypadnie rozpuścić do domów urzędników Wydziału krajowego, bo w nieopalonych biurach nie będą mogli pracować. A ponieważ na 14 lutego zwołany jest Sejm, przeto praca tych urzędników jest teraz o wiele potrzebniejszą, aniżeli w zwykłych warunkach. Najzabawniejszem byłoby jednak, gdyby z powodu braku opału nie mógł Sejm obradować.

Ślub. W kościele OO. Jezuitów we Lwowie odbędzie się 9 lutego ślub panny Stefanii Krzyżanowskiej, córki Władysława i Heleny z Marmoroszów, właścicieli dóbr Liski w powiecie sokalskim, z panem Tadeuszem Potworowskim, synem Henryka i Maryi z Bronikowskich, właścicieli dóbr Radcza, w powiecie stanisławowskim.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Aleksandra Lgockiego, właściciela dóbr w Łopusznej, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Nowym Targu.

Przeniesienie. Namiestnik przeniósł inżyniera Zacharyasza Wojciechowskiego z Lwowa do Kołomyi.

Dar. Cesarz udzielił ze swych prywatnych funduszów po 200 K. zapomogi na dokończenie budowy cerkwi w Żubraczu, w pow. liskim, i w Potoku złotym, w pow. buczackim.

W Zakopanem bawiło w czasie od 1 do 15 stycznia b. r. 1384 osób.

Echo awantury ruskiej na uniwersytecie. Studenci polscy urządzili wczoraj serdeczną owacyę prof. Dunikowskiemu, któremu Rusini grożą pobiciem za to, że podczas wykładu ostro napiętnował ich napad na uniwersytet. Prof. Dunikowski, dziękując za to młodzieży, wspomniał w swojej przemowie o walkach, jakie Polacy staczać musieli, aby z uniwersytetu wyprzeć katedry niemieckie i zrobić go polskim. Rusini w tem zupełnie nie brali udziału. Podczas owacyi, urządzonej prof. Dunikowskiemu, studenci Rusini, siedzieli ostentacyjnie na swych miejscach, podczas gdy studenci Polacy wszyscy stali. Ponieważ młodzież ruska grozi pobiciem także profesorom Nussbaumowi i Twardowskiemu, dziekanowi Tillowi, a nawet rektorowi Gryziekiemu, przeto młodzież polska postanowiła zorganizować obronę swoich profesorów.

Z Kalusza nadszedł na ręce rektora Gryziekiego następujący telegram:

„Jaśnie Wielmożny Pan dr. Gryziecki, Rektor uniwersytetu, Lwów. Z powodu godnego ubolewania zajścia na uniwersytecie, zebrani na opłatku Sokolim Polacy wyrażają Senatowi współczucie na ręce Jego Magnificencyi Jaśnie Wielmożnego Pana Rektora, solidaryzując się z pełnem taktu postępowaniem polskiej młodzieży akademickiej. Kosacz, Dr. Wiesenberg, Jabłoński, Różycki, Łabęcki, X. Bielski, Wiesenberg Herman, Niemesz, Langer, Michalczewski, Sobol, Rybczyński, Postupalski, Kowalski Antoni, Filch, Prochaska, Misiak, Welc, Röhring, Kamiński, Dankner, Biskupski, Wirth, Wawrowski, Michalowski, Quirini, Szymański, Dam, Bill, Nowakowski, Haydler, Jasiński, Kowalski Wojciech".

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

Słowo polskie w numerze z 15 stycznia zamieściło szereg fałszów i obelg przeciw mnie wymierzonych. Nie czytając regularnie tego dziennika, w kilka dni dopiero dowiedziałem się o tej napaści. Zwróciłem się do W. Pana Adama Krechowieckiego z prośbą, aby, jako prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich, przesłał redakcyi *Słowa polskiego* kilka słów mojego odparcia. Pozwalam sobie przytoczyć odpowiedź Szanownego prezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich:

Lwów 25 stycznia.

Czcigodny Panie Hrabio!

Natychmiast wczoraj doręczyłem p. Zygmuntowi Wasilewskiemu list Szanownego Pana. Ani we wczorajszym, ani w dzisiejszym numerze *Słowa polskiego* nie widzę jednak tego listu. W każdym razie spełniłem wolę Pana i w liście, który napisałem do p. Z. Wasilewskiego, usilnie poparłem słuszne żądanie Czcigodnego Pana. Potwierdzenie odbioru posiadam. Łączę wyrazy głębokiego poważania i najszczerszej przyjaźni.

Adam Krechowiecki.

Dotąd *Słowo polskie* nie uczyniło zadość mojemu żądaniu, mimo łaskawej interwencyi Szanownego prezesa Towarzystwa dziennikarzy polskich. Nikt nie ma obowiązku tłómaczyć się na napaść dziennika, w której niema jednego konkretnego faktu, tylko obelgi i bezpodstawne insynuacye. Poddaję pod sąd uczciwych ludzi postępowanie dziennika, który otwiera łamy potwarcom, a nie umieszcza odpowiedzi.

Przyjm Panie Redaktorze wyrazy poważania

Ludwik Dębicki.

Wybór posła sejmowego. W sprawie przedsięwziętego dnia 24 bm. uzupełniającego wyboru z gmin wiejskich starosamborskiego okręgu wyborczego, prostuje Biuro korespondencyjne pośpiesznie doniesienie swe, jakoby wyboru x. Jaworskiego, który otrzymał większość głosów, komisya wyborcza nie uznała, z powodu zakwestyonowania ważności głosów. Doniesienie to polegało na mylnej — jak się obecnie okazało — telegraficznej informacyi korespondenta Biura. W rzeczywistości bowiem wybór x. Jaworskiego został uznany za ważny. Również z aktów wyborczych, przedłożonych Namiestnictwu, wynika, iż komisya wyborcza większością głosów uznała wybór x. Jaworskiego. Rozstrzygnięcie wniesionych przeciw temu wyborowi protestów należeć będzie z mocy ustawy do sejmu krajowego.

Dzięki jednak tej mylce korespondenta Biura korespondencyjnego, — mylce naprawdę zasługującej na karę — dzisiejsze *Diło* zamieszcza pełen najskrajniejszego oburzenia artykuł, w którym wywodzi, że to nieuznanie wyboru x. Jaworskiego jest nowym bezprawiem Polaków. Artykuł jest tak napisany, że może w najspokojniejszym Rusinie obudzić uczucie tej wściekłości, jaką wywołuje każda niesprawiedliwość. I potrzebnem nam to było? A dodajmy do tego, że ten korespondent Biura, który puszcza w świat fałszywą wiadomość, jest chyba albo sam starosta, albo któryś z urzędników starostwa. O! pasuje się maszyna biurokratyczna.

Gustaw Daniłowski, jeden z utalentowanych młodych pisarzy, wszedł się w jakąś awanturę polityczną, czy socyalistyczną, został przez żandarmeryę rosyjską pochwycony i osadzony w lochach cytadeli warszawskiej. Tam się przeziębił i dostał suchot. Świat literacki Warszawy rozpoczął więc starania o wydobycie tego biednego człowieka z więzienia. Zabiegi te, jak dzisiaj donoszą, zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Władze rosyjskie wypuściły p. Daniłowskiego na wolność i kazały mu wyjechać za granicę.

Nieporozumienia między socyalistami polskimi a Rusinami wybuchły wskutek tego, że socyaliści oświadczyli, iż nie pozwalają Rusinom stawiać swoich kandydatów po miastach, gdyż oni posiadają socyalistów polskich. Tymczasem znany socyalista ruski p. Mikołaj Hankiewicz chciał kandydować ze Lwowa. Na to socyaliści polscy nie zgodzili się i oświadczyli, że oni dla swoich rezerwują ten okręg.

O dwóch znacznych kradzieżach doniesiono wczoraj policyi lwowskiej. Mianowicie w klasztorze O. O. Kamedułów na Bielanach pod Krakowem skradziono z zakrystyi starożytny kielich, zdobiony czterema medalionami, wartości 1.000 koron, a w Sosnowcu p. Alf. Loewenbergowi, inżynierowi z Krakowa, 5.200 rs. w papierach wartościowych.

Konkurs dramatyczny. Grono amatorów, które co roku urządza w poście przedstawienia amatorskie na jakiś cel dobroczynny, rozpisało było konkurs na jednoaktówkę. Tymi dniami konkurs ten został rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę otrzymała sztuka p. t. „Ostatni kosz," pióra p. Bolesława Herbaczewskiego z Warszawy. Drugą, sztuka p. t. „Mgła" p. Zygmunta Przybylskiego. Obie te sztuki będą tego roku odegrane podczas postu.

Ze sztuki. Zbiorowa wystawa prac Reyznera, Radziszewskiego, Modrakowskiej i Hamachera budzi u ogółu naszego — jak to było do przewidzenia — wielkie zajęcie. Ruchliwe Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych wzbogaciło tę wystawę jeszcze dziełami plastyki i pędzla Chmielińskiego. Jako artysta dramatyczny, zajmuje się p. Chmieliński rzeźbą i malarstwem oczywiście tylko po amatorsku; ale prace, które obecnie wystawił, zasługują pod każdym względem na uznanie. Najbardziej podziwienia godną jest ta okoliczność, że p. Chmieliński po za zajęciami swego głównego zawodu znajduje czas do uprawiania nietylko jednej, lecz aż dwóch sztuk równocześnie i w obydwóch kierunkach opanował zupełnie trudności techniczne. Wystawione pejzażyki nie zdradzają wprawdzie wygórowanych pretensyi pod względem formy i treści, lecz jako studya amatorskie mają wiele wdzięku i odsłaniają część duszy autora. Co się zaś tyczy jego dzieł rzeźby, to te są bez przesady cennym dorobkiem artystycznym, a to tem cenniejszym, że Lwów właśnie w rzeźbę jest bardzo ubogi.

W wyborze tematu idzie p. Chmieliński wyłącznie za podszeptem swej własnej indywidualności, nie krępując się ani jakiemś panującem hasłem, ani techniką którejkolwiek rozgłośnej szkoły. Taka niezależność właściwa jest zawsze amatorom i stwarza niekiedy wielkich mistrzów. Wiadomo naprzykład, że w trójcy: Menzel, Stuck i Böcklin, którzy stworzyli panującą teraz szkołę nowo-niemiecką, pierwszy z nich, t. j. Menzel, był samoukiem i z amatora stał się jednym z największych niemieckich mistrzów pędzla. Indywidualność p. Chmielińskiego przebija się w tem, że w swych koncepcyach kładzie główny nacisk na scharakteryzowanie pozy i trafia ją też rzeczywiście znakomicie w popiersiach dekoratywnych: „Król Lear" i „Shylock". Tematy zaczerpnięte są z Szekspira. Artysta wypracował je sumiennie i — zwłaszcza w fizyognomii i pozie „Shylocka" — bardzo szczęśliwie odzwierciedlił duszę tej Szekspirowskiej postaci. Również szczęśliwie uchwycił pozę wirtuoza-skrzypka.

Między profilami portretowymi odznacza się chlubnie starannie wykonany profil p. Oleskiej. Także i rodzajowo pomyślany portret p. Gembarzewskiej, przedstawiający tę artystkę w pozie siedzącej, zadumaną nad lekturą, cechuje wykwintny smak rzeźbiarza i znajomość ludzi.

Nadewszystko jednak rzuca się w oczy projekt na pomnik Chopina. Widocznem jest, że p. Chmieliński zabrał się do tej pracy, wniknąwszy poprzednio głęboko w duszę tego wielkiego mistrza tonów i starał się ją symbolicznie oddać w swej rzeźbie. Więc przedstawia nam Chopina, siedzącego na piedestale w chwili natchnienia; u nóg jego, na stopniach usiadł pastuszek i na swej pastuszej piszczałce wygrywa tęskne, mazowieckie piosenki, w które mistrz tonów wsłuchuje się, aby je przerobić artystycznie i przelać w nie potęgę własnego ducha; tam w górze, gdzie wzrok jego zatopiony, unosi się geniusz i śle do ucha mistrza tony, wydobyte ze swej czarodziejskiej harfy. Widz rozumie ten symbol: rzewna nuta pastuszej piszczałki i dźwięk harfy geniusza zlewają się razem w melodyę Chopinowskiej muzyki. Aby zaś jeszcze bliżej określić charakter tej muzyki, dodaje Chmieliński jeszcze dwie postacie symboliczne: smutek i radość; te ostatnie wraz z skrzydlatym geniuszem unoszą niejako Chopinowskiego ducha w nadziemskie przestworza, a tworzą zarazem pod względem technicznym nadzwyczaj szczęśliwie pomyślaną grupę. Całość jest czarująco piękną i pozwala przebaczyć chętnie drobne ułomności niektórych szczegółów, zwłaszcza, że podczas wykonania tego projektu w większym formacie niezawodnie zostaną one poprawione.

Polecamy czytelnikom obejrzeć piękne prace p. Chmielińskiego i podziwiać talent tego tak wszechstronnego artysty.

Dodatki krajowe do taks przenośnych i stempli. Pan Bernard Stern, burmistrz m. Buczacza, wniósł do Wydziału krajowego podanie, w którem występuje z projektem, aby ze względu, że trzeba dla nauczycieli ludowych coś przecie zrobić i w jakikolwiekbądź sposób polepszyć ich byt, Sejm krajowy wziął pod rozwagę uchwalenie dodatku krajowego od stempli, jakoteż od wszelkich taks i należytości. Pan Stern pisze w swoim projekcie:

„Dochody te przynoszą skarbowi państwa z Galicyi 16 milionów koron rocznie, więc gdyby kraj nałożył dwadzieścia pięć procent dodatku, toby otrzymał 4 miliony koron rocznie, a to mogłoby już podnieść znacznie płace nauczycielskie. Dochód od należytości i stempli jest jednym z największych, jaki rząd ściąga z naszego kraju, albowiem dochód z podatku gruntowego wynosi tylko 8 milionów 600 tysięcy koron, a z podatku domowego 7 milionów koron, z podatku zarobkowego i od piwa po pięć milion w koron. Ponieważ dodatków krajowych do tych podatków nie można już podwyższać, przeto najwłaściwiej byłoby stworzyć dodatek krajowy do taks i należytości". Tyle słów p. Sterna.

Katastrofy w kopalniach węgla. W Reden w Westfalii nastąpił wczoraj rano tak silny wybuch gazów, że całe piąte piętro podziemne zostało zasypane węglem, wskutek czego około 300 robotników zostało odciętych od świata. Oddział ratunkowy górniczy pracuje gorączkowo, aby w jakiś sposób dostać się do zagrzebanych. Lecz i na niezasypanych piętrach znaleziono wiele zwłok zupełnie rozszarpanych, jakoteż wielu robotników ciężko i lżej rannych. Wedle nadeszłych depesz zdołano dotąd uratować 50 robotników, a trupów wydobyto 77. Ratunek jest bardzo trudny, gdyż w szybie szerzy się pożar, a nadto spodziewany jest wciąż ponowny wybuch.

Druga katastrofa w kopalniach węgla zdarzyła się wczoraj w Lievin (w tem samem zagłębiu północno-francuskiem, gdzie się zdarzyła katastrofa w Courrières). W szybie, w którym nastąpił wybuch, pracowało około 700 robotników. Wielu z nich wyjechało już z kopalni całkiem zdrowych, lecz wielu jeszcze brakuje. Liczba ofiar na razie nie jest znana; pewną jest tylko rzeczą, że zginęło dwóch inżynierów i jeden starszy sztygar, znaleziono bowiem ich zwłoki.

Wolność, równość, braterstwo. *Echo de Paris* donosi: Nauczyciel szkoły ludowej w Val d'Adjol, w departamencie Wogezów, ujrzawszy, że dzieci mają medaliki i krzyże na szyi wpadł w pasyę i kazał im zdjąć je natychmiast. Dzieci odpowiedziały, że tego nie uczynią. Za to nauczyciel pobił je i wypędził ze szkoły. „I stało się to nie w Polsce pod zaborem pruskim — dodaje *Echo de Paris* — ale we Francyi".

Samobójstwo. Dzisiaj o godz. 10 przedpołudniem w parku Stryjskim opodal sadzawki zastrzelił się jakiś człowiek lat około 25. Przy samobójcy znaleziono tylko rewolwer i kilka reńskich, zaś nie znaleziono żadnych papierów, z których można byłoby dowiedzieć się o jego nazwisku. Sądząc z wyglądu i ubrania przypuszczać należy, że był to jakiś inteligentny człowiek.

Doskonały dowcip. Z powodu, że Polonyi zwleka z wytoczeniem procesu sądowego tym dziennikom budapeszteńskim, które podniosły przeciwko niemu tak ciężkie zarzuty, ukuto w Wiedniu następujący doskonały dowcip:

Ktoś znajomy spotyka węgierskiego ministra sprawiedliwości na ulicy i pyta się go:

— Wie geht's Ihnen Excellenz?

— Ich kann nicht klagen... — odpowiada Polonyi.

Po polsku ma ta odpowiedź dwa znaczenia: „Nie mogę się uskarżać", albo „Nie mogę skarżyć".

Temperatura dnia 26 stycznia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 5, we Lwowie — 2, w Tarnopolu —15, w Czerniowcach —17, w Wiedniu — 6, w Salcburgu — 3, w Gracu — 6, w Pradze — 9, w Tryeście +4, w Abbazyi + 6, w Raguzie + 7, w Budapeszcie — 4, w Berlinie — 1, w Hamburgu — 2, w Monachium 0, w Zurychu — 3, w Genewie — 4, w Lugano — 2, w Anglii —4, w Paryżu — 1, w Biarritz + 8, w Nizzy + 8, w północnych Włoszech —1, we Florencyi + 5, w Rzymie + 8, w Neapolu + 5, w Palermo + 8, w Madrycie + 5, w Sztokholmie — 8, w Petersburgu —3, w Wilnie — 7, w Warszawie — 4, w Moskwie —14, w Kijowie —12, w Odessie —6, w Serajewie — 9, w Belgradzie — 6, w Bukareszcie — 21, w Sofii —19, w Konstantynopolu — 2, w Atenach 0. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Dla nieszczęśliwej rodziny ociemniałego stolarza nadesłał p. Mierzeński z Krzywotuł 5 K. Dotychczas złożono na ten cel **151 K. 50 h.**

Zamierzaliśmy podziękować łaskawym Czytelnikom naszym, którzy pośpieszyli z pomocą tej nieszczęśliwej rodzinie i zamknąć już dla niej składki, aliści otrzymaliśmy dziś list od pani Anny Neumanowej, w którym nam donosi, że odniosła wczoraj osobiście zebrane u nas pieniądze owemu ociemniałemu stolarzowi i zastała tam nędzę tak straszną, że wprost opisać się ona nie da. Prosi też pani Neumanowa, aby jeszcze nie zamykać składek, przynajmniej przez czas tych ostrych mrozów.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 11 R. w poł. — 1 R. Bar. 756. Spada. Pochmurno.

Właściwy powód zwłoki.

— Tak zwlekają z oznajmieniem zaręczyn — czemuż to?

— Hm... wie pani, jeszcze umowa handlowa nie zawarta, jeszcze się kłócą o kilka... zer.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Opowieści Hoffmana," opera. — We środę po raz pierwszy „Niech żyje życie" (Es lebe das Leben!), dramat w 5 aktach Her. Sudermanna, z p. Siemaszkową w głównej roli. — We czwartek „Eugeniusz Onegin," opera w 4 aktach P. Czaykowskiego. —W piątek „Niech żyje życie" Sudermanna.— W sobotę popołudniu „Zażarty automobilista", wieczorem o godz. 7-mej „Tannhäuser.".—W niedzielę popołudniu „Lalka," operetka Audrana, wieczorem „To coś," operetka Weinbergera. — W poniedziałek „Moralność pani Dulskiej".

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Skąpiec," Moliéra.—We czwartek „Bakarat". — W piątek „Rycerze północy," dramat Ibsena. — W sobotę popołudniu „Betleem polskie," wieczorem „Rycerze północy".—W niedzielę popołudniu „Betleem polskie," wieczorem „Moralność pani Dulskiej". — W poniedziałek „Wicek i Wacek" Przybylskiego.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia. Nowość! Nocna robota, komedya w 1 akcie z franc. M. Rouviera Panita, słynna wirtuozka na flecie. Klown Arthur & Fedora, niezrównana tresura psów akrobat. Julian Kratochwill, b. art. teatru miejsk 11 atrakcyj!

Z targów zbożowych.

Wiedeń 27 stycznia.

(Z.) Nastanie wielkich mrozów w niczem nie zmieniło niewesołej sytuacyi tutejszego targu zbożowego. Popyt o zboże nie zwiększył się, a rozmiary dokonywanych transakcyi są wciąż minimalne. Budapeszteńskie młyny zakupiły wprawdzie w ciągu minionego tygodnia 133.000 centnarów metrycznych pszenicy, ale pozostało to bez żadnego wpływu na tendencyę targu.

Tutaj spodziewano się, że młyny dolno-austryackie przecie raz już zaczną robić znaczniejsze zakupna, ale nadzieja ta nie ziściła się. Młynarze w dalszym ciągu trzymają się zdala od targu, a gdy do tego i eksportu nie ma żadnego, przeto stagnacya w handlu była kompletna. Mimo to jednak tendencya cen pszenicy była dość stała.

Zazwyczaj silne mrozy działają ożywczo na handel owsem — obecnie wszakże i w tym względzie odstępuje targ od reguły. Wprawdzie producenci czescy i morawscy żądali za swój towar wyższych cen, ale nikt nie chciał płacić, wobec czego początkowa zwyżka 5 halerzy na 50 kilogramach zniknęła z końcem tygodnia zupełnie.

Jedna tylko kukurudza skorzystała z mrozów i podniosła się w cenie o 10 halerzy na 50 kilo.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 271 wagonów, żyta 739, jęczmienia 427, owsa 277, kukurudzy 108, soczewicy 10 wagonów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (78 do 82 kilo) 7·80 do 8·30, banatka (76 do 80 kilo) 7·50—8·00, słowacka (76 do 81 kilo) 7·45—7·85, dolno-austryacka (75 do 79 kilo) 7·40—7·70.

Żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·80 do 7·00, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 6·80—6·95, austryackie (71 do 74 kilo) 6·75 do 6·90.

Jęczmień morawski 8·25—9·10, z doliny Morawy 7·50—7·90, słowacki 7·35—8·30, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·90—7·25, północno-węgierski loco stacya 6·60—7·90, cisański loco stacya 5·90—7·00, jęczmień na paszę 6·60—7·00.

Kukurudza węgierska nowa 5·50—5·80, Cinquantin 7·75—8·00 nowa 6·40—6·85.

Owies węgierski średnie gatunki 7·75 do 7·90, prima 7·95—8·25, czeski i dolno-austryacki 7·75—7·85.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 22 do 28 stycznia bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.65—7.80, żyto 5.85—6.00, jęczmień browarny 6.60—7.10, pastewny 6.20—6.50, owies 7.20 -- 7.40. Kukurudza 7.00—7.25. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 8.75—9.35, pastewny 6.50—7.00, bobik 5·90—6.10, wyka 6·00—6.25. Koniczyna czerwona 52.50—62.50, biała 30.00 do 42.50, szwedzka 60.00—75.00, rzepak zimowy 13.25 13.50, lnianka 11.00—11.25, nasienie lniane 10.80 do 11.00, nasienie konopne 9.75—10.00, tymotka 24.00—30.00. Chmiel 100.00—120.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—19.50. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 39·70 do 39.95. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 23.60—23.35.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Kraków. Młodzież uniwersytetu Jagiellońskiego odbyła wczoraj wiec w „Collegium Novum" i uchwaliła następującą rezolucyę: „Uznając z jednej strony prawo Rusinów do uzyskania własnego uniwersytetu, z drugiej strony młodzież uważa uniwersytet lwowski za narodową polską instytucyę. Młodzież polska uniwersytetu Jagiellońskiego wyraża największe oburzenie z powodu gwałtów ruskich, urągających najelementarniejszym pojęciom o kulturze i współżyciu, a wyraża gotowość do jak najsilniejszego protestu, gdyby z jakiejkolwiek strony robiono próby ustępstw, tworzących wyłom w dotychczasowym polskim charakterze uniwersytetu lwowskiego".

Wiedeń. Wobec pogłosek o rzekomo zamierzonych odznaczeniach członków Izby posłów z powodu reformy wyborczej, prezes Koła polskiego p. Abrahamowicz, po porozumieniu się z członkami Koła, udał się do prezydenta gabinetu br. Becka z przedstawieniem, aby odstąpiono od zamiaru nadania orderów polskim członkom komisyi reformy wyborczej.

Budapeszt. Odpowiedzialny redaktor pisma dla robotników rolnych p. t. *Vilag Sabadsag*, Stefan Kowats, skazany został za artykuł podburzający przeciw właścicielom dóbr na 5 miesięcy więzienia i 600 koron grzywny.

Budapeszt. Z ogromną radością dowiedziała się wczoraj publiczność, że Król dał wreszcie dymisyę Polonyi'emu.

Berlin. Biuro Wolfa donosi: Jak obecnie stwierdzono, otrzymali przy wyborach do parlamentu z okręgu kwidzyńsko-świeckiego w Prusiech zachodnich Polak Julian Sas Jaworski 8.416 głosów, a kandydat partyi państwowej Holz 7.593 głosów; prócz tego było 109 głosów rozstrzelonych. Wobec tego Polak Jaworski został wybrany posłem, a nie będzie — jak początkowo doniesiono — ściślejszego wyboru między Jaworskim a Holzem.

Ogółem wybrano zatem do parlamentu 19 Polaków. Zyskali Polacy 3 nowe mandaty, a do ściślejszego wyboru przychodzą w 4-ch okręgach.

Berlin. *Vorwärts* konstatuje sam, że socyaliści stracili co najmniej 21 mandatów, pocieszają się jednak wspomnieniem, że ponieśli już raz podobną klęskę, ale była ona tylko przejściową. Dzienniki obliczają, że w najlepszym razie socyaliści zdobędą w wyborach ściślejszych 19 mandatów, tak, że razem będą mieli około 50 mandatów. Strata wynosiłaby więc w ten sposób około 29 mandatów.

Belgrad. Onegdaj odbył się wiec, zwołany przez akademików serbskich, w celu zajęcia stanowiska wobec zamknięcia uniwersytetu bułgarskiego. Po kilku mowach uchwalono jednomyślnie rezolucyę, w której potępiono osobiste rządy księcia bułgarskiego i gwałtowne postępowanie rządu bułgarskiego, a studentom bułgarskim wyrażono sympatyę.

Wrocław. Wrocławska dyrekcya kolejowa wstrzymała komunikacyę frachtową z koleją Północną, łącznie z liniami: Przerów-Kraków-Trzebinia, Szczakowa-Mysłowice, Szczakowa-Granica, aż do dalszego zarządzenia, z wyjątkiem bydła żywego, mięsa, innych środków żywności, tytoniu, węgla i brykietów.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Dziś o 10 rano rozpoczęła się w sądzie pow. karnym, przed sędzią radcą Chrząszczyńskim rozprawa o obrazę czci, wytoczona przez zastępcę dyrektora-referenta Tow. Wzaj. ubezp. p. Henryka Szatkowskiego przeciw byłemu urzędnikowi Towarzystwa p. Majewskiemu, autorowi broszur i listów otwartych, zawierających różne zarzuty przeciw Towarzystwu. Skarga odnosi się do faktu, że na wiecu dnia 10 listopada r. z. p. Majewski powiedział publicznie, że pp. Piotrowski i Szatkowski co do zwrotów od zaliczki, przeniesionej z roku 1898 na 1899, wydali zarządzenia, będące oszustwem.

Poznań. Jutro zasiądą na ławie oskarżonych w Lubawie w Prusach Zachodnich następujący xięża polscy: x. Nikodem Kowalski z Kazanic, x. dr. Franciszek Liss z Rumiana, x. Walenty Pełka z Grabowa, x. Franciszek Majka z Sampławy, x. Franciszek Wachowski z Zwiniarza, x. Okoniewski z Lubawy, x. Józef Ruchniewicz z Grodziczna i x. Jan Batke z Radomna. Wytoczono im proces o publiczne omawianie spraw państwowych w sposób zakłócający spokój publiczny w myśl § 130 k. k., który wyznacza karę więzienia lub fortecy aż do 2 lat.

W Gnieźnie d. 31 bm. toczyć się będą rozprawy karne o nieposłuszeństwo władzy i podburzanie do oporu przeciw xiężom: x. Maksymilianowi Mragasowi obecnie z Babimosta o kazanie, wygłoszone w Potulicach, x. Leonowi Formanowiczowi z Modliszewska i x. Anderszowi z Skarboszewa. Wszyscy trzej są oskarżeni na podstawie § o ambonie, tj. o to, że omawiali w kościele sprawy państwowe.

Wiedeń. Burmistrz Lueger zachorował.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu Sejmu odczytano następującą deklaracyę: Partya niezawisłości trwa bez zmiany przy swym programie i w niczem nie zrezygnowała z jego przeprowadzenia. Zwłaszcza co do wspólnych wydatków, stanowisko partyi było zawsze takie, że delegacya i wspólne ministerstwo pozostają w sprzeczności z niezawisłością Węgier i dlatego powinny być usunięte. (Oklaski.)

Szangaj Generał Tatarów Enszu z Kirinu donosi, że stacyonowany na północy od Czangszu rosyjski pułk kozaków zdezerterował, zabierając z sobą działa szybkostrzelne. Pułk ten obecnie znajduje się na granicy Mongolii i plądrując, stara się zdobyć żywność. Nie będąc w możności wystąpić przeciw pułkowi, Enszu prosi o przesyłkę wojsk i wezwanie Rosyan do akcyi pomocniczej.

Petersburg. Według znanego dotychczas wyniku wyborów mężów zaufania z kół robotników i małej własności ziemskiej, wybrano 2.927 mężów zaufania, w tem 1.177 z prawicy, a 790 umiarkowanych. Kadetów jest tylko 48. Popów prawosławnych wybrano 667.

Przyjechali dnia 29 stycznia. W. Jarzymowski z Ostrawy. K. Jaworski z Ostrowczyka. L. Morelowski z Krakowa. W. Krzyżanowski z Lisek. K. Bartmański ze Spasa. Ch. Gochsheimer z Moguncyi. A. Madeyski ze Skolego. J. Czaykowska z Kamionki. X. Wojnarowicz z Dunajca. R. Doms z Krakowa. K. Niezabitowski z Lanek. P. Borowski z Borysławia. P. Wyrzykowski z Krakowa. S. Wybranowski z Kimirza. M. Burzyński z Buczacza. E. Kietliński z Rosyi.

Przyjechali dnia 29 stycznia. A. Wolniewicz z Olszy. J. Nirscy, L. Wexberg, A. Beischlager i J. Lapair z Wiednia. J. Tislowitz i L. Towarnicki z Drohobycza. S. Szczepanowski z Borysławia. K. Pochalski, H. Bursztyn i A. Prażmowski z Krakowa. W. Janiszewski ze Lwowa. N. Dubiski z Hrusiatycz. J. Lange z Kałusza. J. Madeyska z Przemyślan. V. Graaf z Holandyi. F. Steinlein z Budapesztu. J. Paparowie z Podlisek. J. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Korycka i K. Piłsudzki z Rosyi.

Wiedeń 29 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 20·25—20·35. Usposobienie słabe. — Spirytus 39·80—40·20 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 29 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·42—7·43, na maj 0·—00 0·—09, na październik 7·76—7·77; żyto na kwiecień 6·73—6·74; owies na kwiecień 7·36—7·37; kukurudza na maj 5·19—5·20, na lipiec 5·34—5·35; rzepak na sierpień 12·80—12·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: łagodnie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 20 stycznia.

Marki 117.52, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 95·65, akcye: austr. zakł. kredyt. 688·75, węg. zakł. kred. 836·00, anglobanku 317 50, unionbanku 592 00, bankvereinu 572.75, länderbanku 467·50, kolei państw. 691·75, lombardy 166.25, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 000 00, alpiny 621 50, Rima Muranyi 570.00, prag. T. żel. 0000.00, losy tureckie 168·50, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 84·80.

Lwów 29 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern Jaska po 400 kor. 577 — do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 583 00 do 593 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330 — do 400 — Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc los. w 50 lat 100·50 do 101 20 4 proc los. w 60 lat 97 40. do 98 10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 50 do 102 20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 98 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 80 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·89 do 98·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99 30—100·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —.—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-cj emisyi) 100.70 do 101 40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97 30 do 98 00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 98 00—98 70, miasta Lwowa 4 proc. 96·00 do 96 70, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11·26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252 00 do 254·00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117 90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.00*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,30, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.15.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.43**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.0 *
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa. Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

16)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Zima przebiegała rażno, przynosząc dla Vere Courtenay'a tryumf za tryumfem na polu wewnętrznej polityki, której poświęcał całą swą działalność, zarówno dziennikarską jak i dyplomatyczną. Artykuły i świetne, porywające mowy, zjednały mu coraz więcej rozgłosu i wpływu, torując drogę do sławy, tego bożyszcza, dla którego wszystko w życiu poświęcił. A jednak przychodziły chwile, w których z głową w dłoniach ukrytą i myślą zwróconą do wiernego, cichego serca, żyjącego w zamknięciu i pojącego się zdala tylko zwycięstwami jakie odnosił, Vere cierpiał jak potępieniec pod podwójnym ciężarem żalu nad żoną piękną i szlachetną, dla własnego poświęcaną kaprysu, i wzgardy siebie, iż niezdolny był zwyciężyć fałszywego wstydu i ambicyi, że pchany przez nią, zniżał się do wybiegów niegodnych honorowego człowieka. Chwile takie goryczą swą strasznie mściły się nad nim.

Wtedy miłość jego dla Janiny z rozkosznej sielanki zamieniała się w bój dziwny i Vere prześladowany nim biegł do Lindens, aby w obecności czarownej rusałki szukać pociechy i ukojenia.

Zima była długa, wietrzna i dżdżysta; sloty ciągłe popsuły drogi dokoła, tak, iż Janka, nie mogąc nawet wyjechać, spędzała dnie całe samotnie, odosobniona od świata i ludzi. Gnębiąca taka monotonność musiała ujemny wpływ wywrzeć na nią, to też delikatne rysy przezroczysta pokryła bladość, w ciemnych zaś oczach, palił się cichy ogień melancholii i marzycielstwa, nadając twarzyczce wyraz dziwnego smutku, który w obecności Vere'a tylko niknął jakby pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

Zmiana ta jednak wywołana siłą woli tylko niknęła natychmiast wraz z ostatnim odgłosem tententu kopyt unoszącego go wierzchowca ustępując miejsca dawnej, ponurej zadumie. Janina inną dziś była kobietą i zima ogromne przetworzyła w niej zmiany. Otoczona samotnością i książkami tylko, czytała ciągle, czytała dużo, badając życie za pomocą piśmiennych jego objawów i ucząc się wielu rzeczy, o których przedtem nie miała pojęcia. Wśród rozmyślań zaś i zadumy, wywoływanej przez różne dzieła, przychodziła do coraz jaśniejszego pojęcia stosunków ludzkich i swego własnego położenia.

Gdy proboszcz z Cliftonu odwiedził ją, uważała to za dowód uprzejmości i dobroci, kiedy wszakże później, mówiąc do niej, przybierał ciągle ton dziwnego politowania, duma kobiety oburzyła się na to, a krew silniej krążyła w jej żyłach. Nie mogła wszakże skarcić go, gdyż słowa jego żadnego nie zawierały oskarżenia. Odtąd jednak zraniona miłość własna, zaostrzyła wzrok jej i spostrzegawczość, nie pozwalając złożyć na prosty karb nieuwagi, że tenże proboszcz, spotkany przez nią później, gdy szedł z żoną i córką, na grzeczny ukłon nie odpowiedział wcale, a odwróciwszy głowę, udał, że jej nie widzi nawet. Dalej kobiety i dziewczęta, stojące na progach domów, patrzyły na na nią tak dziwnie, a kiwając głowami, szeptały coś między sobą. Janina słysząc śmiechy ich złośliwe, dochodzące ją z tyłu, przyszła do przekonania, iż ludzie ci stawiają ją widocznie pod jakimś, ubliżającym zarzutem. Odtąd myśl ta nie opuszczała jej nigdy.

Tak upłynęły długie miesiące. Ponury dzień lutego zbliżał się ku schyłkowi, gdy Janka stanęła przy oknie, patrząc z wewnętrznem zgnębieniem na smutny, roztaczający się przed nią obraz.

Drzewa z liści ogołocone, wznosiły martwe suche swe konary ku niebu, jakby błagając litości u chmur ołowianych, co nowym groziły śniegiem. Szara równina, po której stada ptasząt napróżno szukały pożywienia, uwydatniała czarne na horyzoncie wzgórze. Cisza martwa, grobowa cisza panowała na wewnątrz i zewnątrz; nigdy też jeszcze może młoda kobieta nie pragnęła tak bardzo widoku ludzkiej istoty, a wiedząc, że Vere ma przybyć dnia tego, stanęła przy oknie, postanawiając wyglądać go cierpliwie. W tem wśród najgłębszej jej zadumy, drzwi skrzypnęły lekko, obróciła się, na progu stał oczekiwany małżonek. Ucieszona, z namiętnym okrzykiem radości, rzuciła się w jego ramiona.

— Moja maleńka, moja ukochana ptaszyna— mówił tkliwie, tuląc ją do siebie, zdumiony tym gwałtownym wybuchem wzruszenia. — Dlaczego drżysz tak Janko? Co ci się stało dziecko, czy zaszło tu co przykrego?

Podniosła główkę, starając się zapanować nad sobą. Courtenay powtórzył po raz drugi pytanie.

— Nie, nic — wyszeptała cichutko. — Będziesz się śmiał ze słabości mej Vere, ale bardzo tęskniłam dziś za tobą. Pragnęłam żebyś przyjechał, bo tak strasznie było cicho i smutno.

— Biedna istota — odparł z tłumionem westchnieniem, a gładząc czarne, lśniące zwoje jej włosów, równocześnie badawczo w oczy jej patrzył. — Czy tylko tyle Janko? czy naprawdę nic więcej nie gnębi cię i nie niepokoi?

— Być może, że mam i inne przyczyny; ale to tylko drobnostki — wyznała, spuszczając powieki. — To ta długa i ostra zima usposabia mię tak smutno, przytem czytałam długo, i książka musiała mnie rozdrażnić.

— Jakież to było dzieło?

— Powieść pod tytułem „Przybysze“, niektóre jej ustępy wydały mi się wymownym komentarzem do faktu, jaki mnie spotkał w zeszłym tygodniu.

Zatrzymała się, i nie podnosząc oczu, zaczęła białemi paluszkami gładzić w zakłopotaniu bogate futro, zdobiące paltot męża.

W rysach Courtenay'a odbił się żywy niepokój.

— Zapewne przypominasz sobie — mówiła po chwilce wahania, iż pan Godwin, proboszcz z Cliftonu odwiedził mnie przed paru tygodniami. Był grzecznym i uprzejmym, nie mniej jednak w zachowaniu jego przebijał jakiś dziwny odcień politowania, coś, czego nie umiem określić, lecz co mnie raniło boleśnie...

Podniósłszy w tej chwili oczy, ujrzała w rysach jego wyraz nieznany sobie dotąd, a tak gwałtowny, iż cofnęła się mimowoli. Zdawało się jej, że gniew namiętny i oburzenie zajęły zupełnie miejsce dotychczasowej, łagodnej słodyczy, że ból jakiś straszny szarpnął mu serce, wykrzywiając rysy zarazem. Siłą woli jednak pokonał uniesienie, mówiąc ze spokojem:

— Mów dalej dziecko, gniew mój nie ciebie się tyczy. Cóż więcej?

— Parę dni temu spotkałam go znów we wsi, szedł z żoną i córką, a spostrzegłszy mnie, odwrócił się i patrzył w inną stronę. Szorstkość taka nie zdumiałaby mnie bynajmniej, gdyby nie popierała jej oziębłość lub politowanie, z jakiem wszyscy dokoła zdają się patrzeć na mnie. Vere, co to ma znaczyć? — pytała niespokojnie, a ukrywając twarzyczkę na jego piersiach, rozpłakała się nagle. — Vere — mówiła wśród łkania — gdybyś był ze mną, ludzie ci nie śmieliby mnie lekceważyć, bo wiedzieliby, że jestem twoją żoną, że nie pozwolisz mną pomiatać. Och, jedyny, kiedyż mnie zabierzesz do twego domu, do twej rodziny, tak ciężko tu być samej, zawsze samej!

Zdumiony tym niespodzianym wybuchem, Vere westchnął głęboko; — była to zresztą jedyna oznaka wzruszenia, którą potrafił stłumić zaraz, uspokajając ją łagodnemi wyrazami.

— Jakżeż żałuję moje biedne dziecię, że nie mogę być częściej z tobą. Odosobnienie i samotność źle na ciebie wpływają. Czy będąc razem ze mną czułabyś się równie nieszczęśliwą?

— Nie, och nie! — zaprzeczyła żywo, — wracając jednak do poprzedniego przedmiotu, powtórzyła zaraz: Vere, czy nigdy nie myślisz mnie zabrać do domu? Czy zawsze mam pozostać zdala od wszystkiego co ci drogie i miłe, zawsze być uważaną za zabawkę, nie zaś za towarzyszkę życia twego, za podporę w doli i niedoli?

Courtenay pobladł tak gwałtownie, iż wargi jego zbielały nawet; nie mniej odpowiedź jego brzmiała stanowczo i spokojnie.

— Uprzedziłem cię z góry Janino, iż kwestyę tę oddalona przyszłość rozstrzygnąć dopiero może. Nie taiłem przed tobą nic, dlatego też pytanie podobne zdumiewa mnie naprawdę: zkąd ci ono przyszło na myśl, Janko?

— Alboż to nie jasne, Vere? Czuję dobrze, iż gdybym była wobec świata twoją żoną, gdybym nosiła jawnie nazwisko twe przynajmniej, ludzie nie unikaliby mnie, nie patrzyliby na mnie z dotychczasowym wzgardliwym chłodem....

— Najdroższa — przerwał żywo — zapominasz, że ludzie ci nas nie obchodzą, że nie należą nawet do sfery naszej, czyż więc warto Janko, abyś się czuła nieszczęśliwą z powodu złośliwości osób, które ci nie mogą przebaczyć, że wyżej nad nie stoisz?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.